ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 15 (23) (Rok II) Środa, 10 kwietnia 1968 r. Cena 2 zł

CHCEMY ZNAĆ WASZE STANOWISKO

Mamy przed sobą list czytelników. Wprawdzie podpisy pod nim są nieczytelne i trudno powołać się na nazwiska autorów, niemniej z uwagi na treść zasługuje on na opublikowanie. Tym bardziej że poruszone w nim zagadnienie znajdowało odbicie na wiecach i masówkach, które ostatnio odbywały się w naszym mieście.

— „Ludzie pracy Przemyśla — piszą autorzy — na licznych wiecach dają wyraz swego poparcia dla PARTII i TOW. WIESŁAWA w sprawach oceny marcowych ekscesów, stosunku do wojny w Wietnamie oraz agresji Izraela na Bliskim Wschodzie. Tak postępują ci, którym drogi jest socjalizm i Polska Ludowa, którzy wierzą w partię, jej politykę, a teraźniejszość i przeszłość narodu widzą w sojuszu i braterskiej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Wiemy, że w Przemyślu od kilku lat działa liczne Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów. Jest publiczną tajemnicą, że niektórzy spośród członków tegoż Towarzystwa w pierwszym okresie po czerwcowej agresji Izraela na kraje arabskie w rozmowach prywatnych otwarcie deklarowali swe stanowisko proizraelskie. Wolno obywatelom naszego kraju mieć określone stanowisko w pewnych sprawach, niemniej żyć w państwie socjalistycznym, a jednocześnie popierać Izrael i jego agresję — to znaczy dziś tyle samo co solidaryzować się z antypolską nagonką w syjonistycznej i kapitalistycznej prasie, która stawia znak równości pomiędzy niemieckim faszyzmem a rzekomym polskim antysemizmem. Mamy poza sobą ponad dwadzieścia lat wolności i jeśli dobrze pamiętamy, w tym okresie w naszym mieście i nie tylko tu, lecz w całym kraju, żaden obywatel polski, narodowości żydowskiej, nie spotkał się z antysemickimi wystąpieniami. Obywatele wszystkich narodowości mają w Polsce równe prawa.

Jeśli zaś chodzi o okupację, wielu przemyślan ukrywało Żydów, narażając się na niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Milczenie, jakie zachowują nasi współobywatele pochodzenia żydowskiego w tej sytuacji politycznej, źle o nich świadczy. Mamy nadzieję, że wypowiedzą się w tej sprawie. Znają oni nasze stanowisko, chcemy również i my poznać ich poglądy".

PRZEMYŚL MUSI MIEĆ WŁASNE PAMIĄTKI

Kiermasz i konkurs

„W Przemyślu nie ma pamiątek związanych tematycznie z miastem i regionem" — zdanie to, w tej czy nieco innej formie powtarzało się bardzo często w czasie ostatniego, poszerzonego posiedzenia komisji turystyki KKFiT. Pamiątkarstwo było zresztą jedynym punktem posiedzenia.

Wprowadzenia do dyskusji dokonał przewodniczący komisji mgr STEFAN LEW. Propozycje zabierających głos i tezy referenta pozwoliły na sprecyzowanie ogólnego wniosku: należy niezwłocznie przystąpić do działania, aby zarówno w zbliżającym się sezonie turystycznym, jak też w przyszłości, na przemyskim rynku znalazły się pamiątki z prawdziwego zdarzenia.

W związku z tym postanowiono zorganizować w najbliższym czasie kiermasz pamiątkarski. Pozwoli on na wyłowienie odpowiednich wzorów, według których wytwórcy rozwiną ukierunkowaną w ten sposób produkcję. Następnym etapem będzie rozpisanie konkursu na pamiątki przemyskie.

Wielka szkoda, że w posiedzeniu nie wzięli udziału — mimo zaproszenia — miejscowi plastycy (zawodowi i amatorzy) oraz przedstawiciele wydziałów handlu i przemysłu obu Prezydiów Rad Narodowych, dyrekcji Zakładów Przemysłu Terenowego, Cechu Rzemiosł Różnych i Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Czyżby nie interesowała ich ta, tak istotna dla miasta mającego ambicje turystyczne, sprawa?

l.

PISANKI

JUŻ STAROŻYTNI Rzymianie... W tym popularnym zwrocie nie ma nic z przesady. Starożytni i nie tylko Rzymianie stosowali jajko w zabiegach magicznych. Malowane w połowie na czarno jajo oznaczało w starożytnych misteriach bachicznych i orfizycznych życie i śmierć, dzień i noc, teraźniejszość i przeszłość. Spotykamy się z nimi w kosmogonii indyjskiej i mitach egipskich, jak również u Fenicjan, Chaldejczyków i Persów. Wielokrotnie powtarza się jajo jako symboliczny motyw śmierci na grobowcach greckich i sarkofagach rzymskich. Wreszcie jajo wypalone z gliny wkładano do grobów myślicielom Grekom i wojowniczym Rzymianom. Już więc w najdawniejszych czasach pisanka była godłem przebytego życia i nowego, które się po śmierci — wg niektórych wierzeń — dopiero zaczyna.

Staroindyjskie mity wywodzą świat z jednego olbrzymiego jaja. Mit o podobnym wątku notowany jest na Ukrainie. Kto wie, czy nie zapożyczony został przez wschodnich Słowian od irańskich Sarmatów i Scytów. Podanie ukraińskie głosi, że dawnymi czasy, gdy ziemia była jeszcze pusta, zesłał Bóg na ziemię koguta, kogut zniósł jajko, z którego wypłynęło siedem rzek, które nawodniły ziemię i wkrótce się wszystko na niej zazieleniło i ożywiło.

Jajo stanowiło środek oczyszczający z choroby, używany w medycynie przez starożytnych. Piewca miłości, Owidiusz, radzi młodzieńcowi w razie choroby swej ukochanej udać się do znachorki.

„Niech przyjdzie babka, by dom i łoże oczyścić. I w drżącej dłoni niech niesie przed sobą siarkę i jaja".

Jajko służyło też jako przedmiot, na który wtajemniczeni przenosili chorobę z człowieka lub bydlęcia. Używane do takiej operacji jaja, jako symbol życia, same traciły własne życie. Istniało bowiem przekonanie, że jajo stanowi niezwykle silną przynętę dla demona. Duch — demon przenosząc się z ciała chorego człowieka czy bydlęcia na jajo niszczył zarodek życia właśnie w nim zawarty. Stąd biorą się wszelkie praktyki obwodzenia ciała chorego jajkiem, które później wyrzucano na rozstajnych drogach, aby tym sposobem i chorobę odrzucić od zmarłego.

A od jak dawna jajko, jako malowanka — kraszanka (ufarbowana jednym kolorem) czy pisanka (pokryta ornamentem batikowym) lub skrobanka, znana jest u Słowian? Najważniejsze są pisanki gliniane tzw. typu kijowskiego, znajdowane nie tylko na Ukrainie, lecz również w Wielkopolsce, na Gotlandii, a nawet na Kaukazie. Odpowiadałoby to współczesnemu zasięgowi pisankarstwa na ziemiach słowiańskich i sąsiednich. Pisankarstwo znane jest Słowianom zachodnim, wschodnim i bałkańskim, a oprócz tego Litwinom, Niemcom, nie mówiąc już o olbrzymin zasięgu jaj — malowanek na kontynencie azjatyckim (Chiny, Indonezja) i północno - afrykańskim (Egipt, Tunezja). Najstarsze okazy pisanek glinianych pochodzą z V — VI w. n. e. Znajdowane równolegle na ziemiach słowiańskich w warstwach wczesnośredniowiecznych pisanki — jaja wskazują niedwuznacznie na jeden ciąg rozwojowy. Podobnie jak u starożytnych, pisanka odgrywała ważną rolę w słowiańskich obrzędach pogrzebowych. Jajko włożone do grobu miało moc przeciwdziałającą powracaniu ducha zmarłego do świata żywych, jak również oczyszczało nieboszczyka z wszystkich nieprawości. Przekonanie było tak mocne, że wierzono w to, iż nieboszczyk, któremu takiej przysługi nie wyświadczono powracał i żądał od przyjaciół tej ofiary. Jeszcze w XIV i XV wieku zwyczaje tego typu były wśród ludu niezwykle silnie zakorzenione i powszechnie praktykowane. Ówcześni kaznodzieje polscy i czescy niestrudzenie nawołują do ich zaprzestania. Według opisu jednego z nich —.

„W Wielki Czwartek nie umywają po wieczerzy mis, a niektórzy zostawiają umyślnie na nich resztki potraw — karmią się niemi w nocy dusze zmarłych, lub demon zwany zboże, którego chowają po domach dla szczęścia i mienia".

O jajach malowanych wspomina też w swej kronice z pocz. XI w. Wincenty Kadłubek mówiąc:

„Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak — m a l o w a n y m i j a j a m i".

W praktykach obrzędowych ludu polskiego jajko odgrywało do niedawna niepoślednią rolę. Zawieszone u sufitu skorupy jaja miały chronić chałupę i jej mieszkańców przed mocami nieczystymi. Jajo pomaga też człowiekowi w osiągnięciu bogactwa. Kto chce zdobyć inkluz (tj. pieniądz, który raz wydany wraca zawsze do właściciela) wkłada jajo do czarnej kury za krokiew i nie myje się oraz nie odmawia pacierzy przez dziewięć dni. W dziewiątym dniu inkluz staje do dyspozycji właściciela. Jeszcze przed I wojna światową powszechny był zwyczaj taczania pisanek na mogiłach zmarłych. Zwyczaj urządzenia w Wielkim Tygodniu ofiar oczyszczających na grobach zmarłych, naprowadza nas na twierdzenie, że Słowianie w porze wiosennej obchodzili święto umarłych. Moc oczyszczająca jajka wzmaga się jeszcze bardziej w czasach chrześcijańskich przez kościelne poświęcenie. Dawne święto wiosenne ku czci zmarłych przeniesiono na chrześcijańską Paschę i zlało się ono z nią w jedną całość. Krakowska Rękawka — procesja w trzeci dzień Wielkanocy na Krzemionki pod kopiec Krakusa oraz rzucanie z pochyłości chleba, jabłek i jaj jest również echem jakiegoś dawnego święta ku czci zmarłych. Zresztą podobna pielgrzymka odbywana jeszcze w I poł. XIX wieku pod kopiec Przemysława w Przemyślu stanowi doskonałą analogię, której genezę można by w podobny sposób interpretować, zważywszy fakt, że całe pasmo górującego nad Przemyślem Zniesienia stanowiło prastarą nekropolię.

Tak więc praktyki pogańskie związane z jajem — pisanką, włączone przez chrześcijaństwo do wielkanocnego cyklu liturgicznego, mają do dziś odbicie w reliktowych formach obrzędowości ludowej.

STEFAN LEW

NA WYJAZDOWYM posiedzeniu Zespołu d/s propagandy masowej KW PZPR dokonano oceny naszego tygodnika. Podczas spotkania padło szereg uwag — również krytycznych — dotyczących merytorycznej strony pisma, a także jego opracowania graficznego. Ale we wszystkich wypowiedziach podkreślano „udany start".

Posiedzenie zagaił dyrektor **Oddziału Woj. PUPiK „Ruch" — tow. Leon Dronka.** Następnie red. „Nowin Rzeszowskich" — **Jan Grygiel** w swoim referacie przeprowadził szczegółową analizę „Życia Przemyskiego".

23 numery pisma stwarzają podstawy do oceny. Stara się ono odzwierciedlać całokształt spraw regionu przemyskiego, stąd jego charakter w głównej mierze jest informacyjny. Określenie profilu gazety nasuwa poważne trudności, gdyż nie może to być dziennik, jak również w żadnym wypadku... worek, do którego można pakować wszystko, co popadnie. Jak dotychczas najmoc-

NAD „ŻYCIEM"

niejszą stroną tygodnika są sprawy kultury i gospodarki. Natomiast ciągle za mało jest szerszej **informacji o partii w działaniu,** a także tematyki z zakresu pracy organizacji młodzieżowych. Poza tym szata graficzna pozostawia wiele do życzenia.

„Życie" dobrze wystartowało. Zaspokaja potrzeby społeczeństwa. Świadczy o tym popyt na rynku czytelniczym. Ale może by tak otworzyć „okno na świat", poświęcając nieco uwagi najistotniejszym sprawom województwa oraz wydarzeniom na forum ogólnokrajowym?

Czy „Życie" ma się podporządkować niewybrednym niekiedy gustom, zamieszczać wiele „michałków" i omijać tematy drażliwe, nie angażując się w krytykę?. Zagadnienia te poruszył m. in. naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk — tow. **Stefan Hardej.**

Redaktor naczelny „Życia" — **Zbigniew Ziembolewski** mówił o trudnościach w redagowaniu pisma. Jego autorami w niemałym stopniu są współpracownicy, **których** redakcja liczy ponad 80. Odczuwa się jednak brak współpracy fachowców, np. ekonomistów.

Zaanonsowane problemy znalazły odbicie w żywej dyskusji. Zabierali w niej głos: członkowie kolegium redakcyjnego **Antoni Kunysz** i **Ryszard Stączek,** redaktor **A. J. Bień,** redaktorzy „Nowin Rzeszowskich" — zastępca redaktora naczelnego **Witold Szymczyk** i **Jan Grygiel;** dyrektorzy Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa" **Henryk Paslawski** i **Stanisław Goleń,** sekretarz propagandy KMiP — **Kazimiera Hodór,** redaktor rozgłośni PR w Rzeszowie — **Zbigniew Wojtowicz.**

Dyskutanci poruszali m. in. takie problemy jak: konieczność uporządkowania tematyki w określone działy i zamieszczanie ich na ustalonych stronach, potrzeba wyjścia z zaściankowości, chociażby poprzez przedruki z prasy centralnej czy wojewódzkiej.

Podsumowania dyskusji dokonał zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Oświaty KW — **Zbigniew Daraż.** Stwierdził on m. in., że konieczne jest ustalenie perspektywicznej działalności pisma w następujących kierunkach: tematyka partyjna, młodzieżowa, problemy zakładów pracy i wsi; zaangażowanie się w integrację zróżnicowanego narodowościowo społeczeństwa przemyskiego, które łączy przecież wspólne zadanie: codzienny trud wkładany w budowę naszego ustroju.

„Życie" miało według ogólnej opinii dyskutantów — udany start. Jego profil w dalszym ciągu jest modelowany i na pewno ulegać będzie zmianom, dążącym zarówno do zaspokajania wymagań czytelnika, jak i realizacji postulatów wysuniętych na posiedzeniu zespołu d/s propagandy masowej KW.

Potępiamy syjonizm jako reakcyjną ideologię
Obcy nam jest antysemityzm

INTERPRESS podaje treść listu, który skierował do wiedeńskiej firmy handlowej „Helba" (sądząc, że jest to ekspozytura organizacji syjonistycznej) jeden z mieszkańców naszego miasta:

„Rodacy, jestem z wami. Pomóżcie mi dostać się do NRF lub Austrii. Jestem syjonistą. Chcę jechać do Izraela i rozpocząć nowe życie. W Polsce nie mam żadnych szans życiowych. Zarabiam 1 000 zł miesięcznie, to jest bardzo mało. Liczę na was. Poślijcie mi kilka dolarów. Nie zostawiajcie mnie w Polsce. Precz z komunizmem".

„Trybuna Ludu" relacjonując przebieg posiedzenia izraelskiego parlamentu z dnia 19 marca br. przytacza za wychodzącą w Izraelu gazetą „MARIV" wypowiedź pos. Szostaka, który stwierdził m. in., że Polska to „kraj klasycznego antysemityzmu".

Obie wyżej zacytowane informacje stanowią bardzo wymowną ilustrację do fali oszczerstw kierowanych pod adresem naszego narodu przez ośrodki międzynarodowego syjonizmu. Szytym grubymi nićmi oszczerstwom kłam zadają fakty!

Zarówno z radia, jak i prasy codziennej znana jest czytelnikom wypowiedź W. Bartoszewskiego, współorganizatora Rady Pomocy Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Przypomnijmy ją:

„W moim przekonaniu — mówi W. Bartoszewski — akcja pomocy Żydom w Polsce w okresie okupacji należała do najtrudniejszych i bardzo ryzykownych przedsięwzięć polskiego podziemia. W żadnym bowiem z okupowanych krajów zachodnich nie znane było oficjalne zagrożenie karą śmierci za udzielenie pomocy Żydowi. Polska była jedynym krajem, w którym wszelkie formy pomocy Żydom karano śmiercią. Wraz z ukrywającymi się Żydami rozstrzeliwano całe rodziny polskie nie wyłączając dzieci".

W książce pt. „Ten z ojczyzny mojej", zawierającej około 200 relacji ludzi, którzy z pełną świadomością narażania własnego życia nieśli pomoc Żydom oraz ludzi, co przeżyli lata zagłady dzięki pomocy, jakiej im udzielono czytamy słowa dra J. Burzmińskiego, Żyda z Przemyśla, który stwierdził, zeznając jako świadek w procesie Eichmanna, że widział zamordowanie przez hitlerowców 8-osobowej polskiej rodziny za ukrywanie żydowskiego dziecka.

Fakty ukrywania Żydów przez rodziny polskie i konsekwencje, jakie w wielu wypadkach z tego powodu one poniosły, znane są przemyskiemu społeczeństwu. Tym bardziej więc oburzać musi zarówno list podany na wstępie za INTERPRESSEM i wypowiedź posła izraelskiego parlamentu — Szostaka, jak też szereg innych paszkwili szkalujących nasz naród.

Nasze stanowisko w tej sprawie jest jasne i zdecydowane: potępiamy reakcyjną ideologię syjonizmu i wywrotową działalność jego emisariuszy, którzy wykorzystując płaszczyznę socjalistycznego internacjonalizmu wkradli się w szeregi partii i zająwszy odpowiedzialne nieraz stanowiska doprowadzić chcieli kraj do anarchii, a później przechwycić władzę w swoje ręce; sprzeciwiamy się wszelkim próbom godzenia w dobre imię narodu polskiego; w całej rozciągłości popieramy politykę partii i jej przywódców z Władysławem Gomułką na czele.

Dawaliśmy temu wyraz w naszych publikacjach i z całą mocą nadal będziemy to czynić.

Dziennikarze,
Społeczne Kolegium Redakcyjne
i stali współpracownicy tygodnika
„ŻYCIE PRZEMYSKIE"

W ubiegłą niedzielę pracownicy naszych lasów oraz przemysłu drzewnego obchodzili „DZIEŃ LEŚNIKA". Z tej okazji przekazujemy im w imieniu własnym i czytelników serdeczne, choć spóźnione życzenia powodzenia w pracy i szczęścia w życiu osobistym.

REDAKCJA

Uroczystości z okazji „Dnia" odbyły się również w lasach, co podpatrzył i narysował nasz plastyk.

Jeszcze raz w sprawie „SZTANDARU I TORY"

Jeśli można sądzić z licznych rozmów telefonicznych oraz dyskusji prowadzonych przez czytelników z członkami naszego zespołu redakcyjnego — artykuł „Sztandar i tora" wywołał żywy oddźwięk wśród mieszkańców miasta.

Nasi rozmówcy domagają się, ażeby kierownictwo Muzeum Ziemi Przemyskiej lub ZBoWiD zwróciły się do odpowiednich czynników z żądaniem przekazania naszemu miastu sztandaru, o którym była mowa we wspomnianym artykule. Wniosek z pewnością słuszny. I mamy nadzieję, że wspomniane instytucje wezmą go pod uwagę.

Nasza redakcja spotkała się z zarzutem, który można sprecyzować następująco: „Dlaczego dając przedruk artykułu z tygodnika „W Służbie Narodu" zamiast pełnego brzmienia nazwiska Natan Reben, daliśmy jedynie skrót Natan R?". Postąpiliśmy tak, gdyż wymieniony w sprawę nielegalnego usiłowania wywozu za granicę dolarów i zabytków historycznych był zamieszany tylko pośrednio i nie stawał przed sądem. Prawdą natomiast jest, na co zwracają uwagę czytelnicy, że Natan Reben odpowiadał nie tak dawno przed sądem za inne przestępstwa dewizowe, o czym pisały „Nowiny Rzeszowskie" i wspomniany wyżej tygodnik.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą

10 — Michał, Makary. 11 — Leon , Filip, 12 — Wiktor, Ludosław. 13 — Przemysław, 14 — Justyna, Walerian. 15 — Anastazja, Wacław. 16 — Benedykt, Julia.

J u s t y n a — łac. justus = sprawiedliwy

L e o n — łac. leo = lew.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

11 IV 1852 r. — urodził się malarz Leon Wyczółkowski. 12 IV 1955 r. — opublikowano wiadomość o wynalezieniu przez prof. J. F. Salka (USA) szczepionki przeciw chorobie palio (Heinego — Medina). W 1961 r. kosmonauta radziecki Jurij Gagarin dokonał pierwszego lotu w Kosmos. 15 IV 1797 r. — powstał hymn polski: „Jeszcze Polska nie zginęła..." W 1940 r. — na północ od Narviku (Norwegia) wylądował desant angielsko-francusko-polski. 16 IV 1945 r. — forsowanie Odry i Nysy.

NASZE SYLWETKI
Książki, znaczki i samochód...

Do Przemyśla przyjechał w r. 1952. Przez około 3 lata pracuje w szpitalu na oddziale chirurgicznym, później na ginekologiczno-położniczym, gdzie zdobywa specjalizację II stopnia. „Po drodze" jest jeszcze praca w poradni rejonowej, a następnie — zgodnie ze specjalizacją — w poradni K.

Lekarz Wiesław Kądziela pełni też funkcję inspektora położnictwa w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej i daje się na tym stanowisku poznać jako dobry organizator. Przede wszystkim zasługą jego jest powstanie punktów konsultacyjnych przy izbach porodowych, obsługiwanych przez specjalistów. Pozwala to na właściwe przygotowanie ciężarnych do porodu i umożliwia leczenie niektórych, mniej skomplikowanych schorzeń ginekologicznych kobiet wiejskich. Punkty konsultacyjne są jak gdyby wyjazdowymi poradniami K. Duże zaangażowanie wykazał też w prowadzeniu masowych badań cytologicznych (wykrywanie raka u kobiet). Nieobce jest mu również zagadnienie świadomego macierzyństwa, wychowania seksualnego i szeroko pojętej działalności oświatowo-sanitarnej. Na tym odcinku pomaga mu niewątpliwie wieloletnie doświadczenie wykładowcy średnich szkół medycznych, zdolności popularyzatorskie, wrodzony takt i umiejętność nawiązywania kontaktu ze słuchaczami.

A tak prywatnie, w domu?... Wiesław Kądziela poszczycić się może bogatym księgozbiorem dzieł nie tylko medycznych. Jego bibliofilskie zainteresowania są wielorakie i wynikają z od lat pielęgnowanego umiłowania książki. Inne hobby to... znaczki. Jest nawet przewodniczącym koła Polskiego Związku Filatelistycznego przy ZZK. Ma też „ciągotki" krajoznawcze. W związku z tym marzy o własnym samochodzie...

Siostra Krystyna

Właściwie to nigdy nie myślała, że zostanie pielęgniarką. Nie miała jeszcze 16 lat, kiedy umarła jej matka. Znalazła się w trudnej sytuacji życiowej. Trzeba było przerwać naukę i poszukać pracy. Otrzymała ją w szpitalu w Krośnie. Musiała się oczywiście zadowolić skromną funkcją pracownicy fizycznej.

Przebywała w kręgu ludzi w białych fartuchach, patrzyła na cierpienie chorych... I to chyba zadecydowało o powołaniu do zawodu, który wykonuje.

Krystyna J u r e k wstąpiła do Liceum Medycznego Pielęgniarstwa. Po skończeniu tej szkoły w r. 1963, rozpoczyna pracę na oddziale reumatologicznym szpitala miejskiego w Przemyślu. Po jakimś czasie widzimy siostrę Krystynę na oddziale neurologicznym. Następnie przenosi się do lecznictwa otwartego i tu „osiada" już na stałe. Jej serdeczny stosunek do pacjentów znają wszyscy ci, którzy zetknęli się z nią w przychodni rejonowej nr 6 i ostatnio nr 8.

Myliłby się ten, kto by sądził, że dla K. Jurek nauka skończyła się w liceum medycznym. W ramach podnoszenia kwalifikacji zawodowych zdobywa specjalność pielęgniarki środowiskowej (w Ośrodku Doskonalenia Kadr Medycznych w Rzeszowie).

Lata mijają szybko. Dziś p. Krystyna wszystkie troski i radości dzieli wspólnie z mężem. Razem cieszą się też rosnącą „jak na drożdżach" córeczką. Założyła bowiem rodzinę. Wiecznie nie można być samą...

Dzięki pomocy dobrej i wyrozumiałej teściowej (obalamy mit o złych teściowych!), która chętnie opiekuje się wnuczką, Krystyna Jurek kontynuuje swoje umiłowanie piosenki: jest członkinią trio wokalnego „Mokowianki", zespołu „Lutnia" i... uczennicą II roku średniej szkoły muzycznej w Rzeszowie. Potrafi więc nie tylko dobrze procować...

c.

PRZED TYGODNIEM KULTURY NA JEZDNI

W dniach od 12 do 19 maja br. trwać będzie na terenie miasta i powiatu Tydzień Kultury na Jezdni. Prezydium MRN powołało komitet organizacyjny z Władysławem Burnatowiczem na czele. W skład komitetu weszli przedstawiciele instytucji i organizacji zainteresowanych w bezpieczeństwie ruchu drogowego.

W okresie poprzedzającym Tydzień zobowiązano Wydział Komunikacji oraz Inspektorat Ruchu Drogowego MO do skontrolowania stanu oznakowania dróg oraz usytuowania przystanków autobusowych, zaś GRN w Krzywczy, Babicach i Dubiecku do wybudowania lub poszerzenia przydrożnych zatok dla autobusów.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej uzupełni lub odnowi znaki, odmaluje i naprawi łańcuchy zabezpieczające przejścia na skrzyżowaniach ulic i przed szkołami, oznakuje przejścia przez jezdnię. Podobne zalecenia otrzymał Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych, a także Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych. PKS i MPK odmalują przystanki i tablice informacyjne.

W najbliższych dniach odbędą się narady z kierownikami działów transportu wszystkich przedsiębiorstw. Nauczyciele rozpoczną szkolenie uczniów w zakresie przepisów drogowych.

Wiele interesujących imprez poświęconych sprawie podniesienia stanu bezpieczeństwa na drogach odbędzie się w czasie trwania Tygodnia, o tym jednak już innym razem.

DLA NASZYCH DZIECI...

CO ROBIĆ, GDY NIE MA BABCI?

JEŚLI jest w domu babcia, to wówczas wszystko w porządku. Mama i tata nie denerwują się i nie głowią, co zrobić ze swoimi maluchami. Pracują spokojnie, bo wiedzą, że ich dziecko ma właściwą opiekę, gdyż babcie są pod tym względem niezastąpione.

Małżeństw, tzw. „pracujących", w których kobieta nie pełni tylko roli pani domu, ale posiada również liczne obowiązki zawodowe — jest coraz więcej. W takich sytuacjach niezmiernie pomocna bywa matka któregoś ze współmałżonków. Ale nie wszystkie małżeństwa są w tak szczęśliwym położeniu, że mogą korzystać z babcinej pomocy. Czasami babci nie ma w ogóle — a czasami niezbyt je kochamy, unikając ich widoku. Wówczas problem: gdzie zostawić dziecko, gdy idziemy do pracy i gdy nie ma w naszym domu wyrozumiałej, dobrej opiekunki...

Nasz ustrój zapewnił kobiecie równouprawnienie; pozwolił jej wyzwolić się z tradycyjnych i dziewiętnastowiecznych kanonów kobiety — żony — gospodyni domowej. Z myślą o kobiecie — pracowniku stworzono szeroką sieć przedszkoli, w których znajdują opiekę dzieci pracujących matek. A zatem w wielu przypadkach babcię zastępuje równie dobrze przedszkole. Teoretycznie rzecz biorąc, sprawa oczywista i na pozór prosta. Czy w praktyce również?

W PRZEDSZKOLACH TŁOCZNO

WIEM, że nie ma miejsc, pani kierowniczko, ale co ja mam zrobić, z kim je zostawię, mąż pracuje tak samo jak ja przed południem, w domu nie ma nikogo, u sąsiadki zostawiłam, ale przecież tak nie może być ciągle, niech pani przyjmie moje dziecko, niech mnie pani ratuje...

Takich rozmów są setki. Kierowniczki przemyskich przedszkoli wysłuchują je kilka razy dziennie. Starają się jak mogą. Powiększają grupy, ale **miejsc w naszych przedszkolach wciąż jest za mało.**

Jeszcze w maju ub. roku na połączonych sesjach prezydiów rad narodowych kierownik Wydz. Oświaty, inspektor **Piotr Wolański** informował zebranych o trudnej sytuacji: 8 przedszkoli, istniejących w naszym mieście, posiada 19 oddziałów skupiających w sumie 660 dzieci. A tymczasem maluchów w wieku od 3 do 7 lat było (w roku 1967) na terenie Przemyśla ponad 3 tys. Z tego zaledwie 22 proc. obejmowała opieka przedszkolna.

Ponieważ państwowe plany inwestycyjne nie przewidywały — ze względu na brak możliwości i konieczność zaspokojenia innych, nie mniej pilnych potrzeb społeczeństwa — budowy przedszkoli, kier. Wydz. Oświaty postulował, aby do tego rodzaju akcji przystąpiono czynem społecznym. Wniosek inspektora P. Wolańskiego spotkał się z aprobatą władz partyjnych i miejskich naszego miasta, o czym świadczy podjęta jeszcze wówczas uchwała prezydiów.

CZYN ROKU 1968

WEDŁUG danych z ostatniej sesji MRN wynika, że wartość czynów społecznych w 1967 r. sięga kwoty 6 466 tys. zł, z wartości tej przypada na czyny inwestycyjne 1 569 tys. zł. czyny remontowe i porządkowe 4 897 tys. zł. Udział ludności wynosi 5 835 tys. złotych.

Do ważniejszych czynów społecznych inwestycyjnych zaliczyć należy: elektryfikację ulic, budowę sali gimnastycznej w szkole nr 3, budowę Pomnika Ofiar Faszyzmu, budowę basenu pływackiego, budowę placu zabaw przy ul. Mickiewicza, dokończenie budowy plaży miejskiej.

Obecnie — już w roku 1968 — przystąpiliśmy do realizacji czynów społecznych. Jednym z nich będzie budowa międzyzakładowego przedszkola, które powinno rozwiązać w pewnym stopniu kłopotliwą sytuację.

OD WAS WSZYSTKO ZALEŻY

WKRÓTCE otrzymacie list, ściślej mówiąc: urzędowe pismo z pieczątkami, z podpisami. Dobrze byłoby, gdybyście po otwarciu kopert, potraktowali ten list nie tylko jako urzędowe pismo, lecz przede wszystkim jako prośbę wielu kobiet — matek, pracownic waszych zakładów.

Adresatem pisma będą podstawowe organizacje partyjne, rady zakładowe, dyrekcje. W piśmie tym czytamy m. in.:

„...Sesja połączonych Rad Narodowych — Miejskiej i Powiatowej — oceniając działalność Wydziału Oświaty Prez. PRN w Przemyślu podjęła w dniu 24 maja 1967 r. uchwałę zobowiązującą Wydział do poczynienia starań w sprawie budowy międzyzakładowego przedszkola na terenie miasta Przemyśla w czynie społecznym i przy współudziale środków rad zakładowych oraz nadwyżek wypracowanych przez zakłady....

Na spotkaniach radnych z wyborcami stale poruszana jest sprawa budowy przedszkola dla dzieci matek pracujących. W dniu 8 marca, w dniu Święta Kobiet — zgłoszono ten postulat prawie we wszystkich zakładach i instytucjach. Prezydia rad narodowych MRN i PRN w Przemyślu uważają żądania kobiet — matek w pełni za uzasadnione, gdyż dotychczasowa sieć przedszkoli w żadnym wypadku nie zaspokaja potrzeb....

Prosimy Towarzysza Sekretarza POP, Przewodniczącego Rady Zakładowej oraz Dyrektora o pozytywne ustosunkowanie się do naszego wniosku i powiadomienie Wydziału Oświaty o podjętej decyzji do dnia 10 kwietnia br. Zależy nam bowiem, by po zapewnieniu środków zadeklarowanych przystąpić do powołania Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola, zlecenia opracowania dokumentacji i możliwie jak najszybszego rozpoczęcia budowy...

Od Was więc zależy, czy powstanie dla naszych dzieci piękne, nowoczesne przedszkole, które ułatwi życie wielu matkom, zatrudnionym w Waszych zakładach.

A. J. BIEŃ

POD ROZWAGĘ KOLEGIUM

Franciszek Hop z Birczy wysuwa w liście do redakcji propozycję zmiany godzin pracy kolegium karno - administracyjnego, Prezydium PRN. Rozpatruje ono sprawy w godzinach popołudniowych, a często również wieczornych. Wiele osób, które stają przed Małą Temidą nie ma czym wracać do domów i musi nocować w mieście, co naraża je na niepotrzebne koszty.

A może Prezydium PRN zastanowi się nad tą propozycją.

WIDOK Z OKNA

W pobliżu nowych bloków spółdzielczych przy ul. Kosynierów stoi waląca się stajnia, a obok niej sterty nawozu i śmieci. Nie o widok chodzi jednak mieszkańcom osiedla, lecz o zapach i muchy, które wraz z nastaniem wiosny mają tu swą wylęgarnię. Jeśli stajnia ma tu zostać, niechże będzie wokół niej czysto!

WŁADZE MUSZĄ BYĆ KONSEKWENTNE

Wraz z Janiną i Feliksem Mielnikami zam. przy ul. Słowackiego 86 zwracamy się do władz miejskich z następującymi pytaniami:

1. Kiedy wykonane zostaną decyzje (podjęte już dawno) o likwidacji komórki i ustępu znajdujących się na podwórzu w/w realności?

2. Dlaczego dopuszczono do budowy kiosku Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w całkowicie innym miejscu, niż przewidywała lokalizacja szczegółowa?

Komórka i kiosk, ustawione niezgodnie z przepisami prawa budowlanego, w bardzo bliskiej odległości od budynku, zasłaniają widok z okien mieszkania Mielników (niski parter). Ustęp natomiast uraga podstawowym wymogom sanitarnym.

Zaznacza się, że likwidacja komórki i ustępu w żadnym wypadku nie wpłynie na szkodę lokatorów realności (odpowiednie pomieszczenia znajdują się w budynku).

c.

WALNE ZGROMADZENIE TRZECH TOWARZYSTW

Na Walnym Zebraniu **Towarzystwa Przyjaciół Nauk,** które odbyło się przed kilku dniami, dokonano wyboru nowych władz. W skład powołanego prezydium weszli: doc. dr Franciszek **Persowski** — przewodniczący, dr inż. Zdzisław **Czyż** i dr Aleksy **Gilewicz** — jego zastępcy, mgr Zygmunt **Felczyński** — sekretarz oraz dr Józef **Galant,** mgr Jerzy **Gaczyński** i mgr Antoni **Kunysz** — członkowie.

Uczestniczący w obradach wysłuchali wykładu prof. dr. Zenona **Klemensiewicza** pt. „Kultura języka" (prelegentowi przyznano honorowe członkostwo towarzystwa). Następnie omówiono dotychczasową działalność TPN i nakreślono kierunki pracy na przyszłość. Sekretarz KMiP PZPR Eugeniusz **Busz** przedstawił zebranym aktualną sytuację w kraju i zwrócił uwagę na wynikającą stąd potrzebę uwzględniania w działalności towarzystwa słusznej polityki kulturalnej prowadzonej w naszym państwie.

Członkowie TPN podjęli rezolucję potępiającą marcowe ekscesy warszawskie i wrogą wobec Polski propagandę międzynarodowego syjonizmu.

* * *

Nowe władze wybrali również członkowie oddziału **Polskiego Towarzystwa Archeologicznego.** Przewodniczącym został mgr Antoni **Kunysz,** zastępcami — mgr **Jerzy Gaczyński** i dr Aleksy **Gilewicz.**

W toku obrad postulowano dalszy rozwój badań prowadzonych przez PTA i bardzo mocno podkreślono konieczność popularyzacji archeologii w celu zaangażowania społeczeństwa w ochronę odkrytych zabytków.

* * *

Na Walnym Zgromadzeniu przemyskich członków **Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego,** z uwagi na dużą ich liczebność, podjęto decyzję o powołaniu 4 samodzielnych kół towarzystwa. Powstały one przy KMiP PZPR, Zakładach Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna", Zakładach Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. G. Dymitrowa i oddziale Narodowego Banku Polskiego.

Jako wytyczne pracy na najbliższą przyszłość, Walne Zgromadzenie przyjęło: ogólne ożywienie działalności, rozwój myśli ekonomicznej i jej praktyczne zastosowanie na przemyskim terenie poprzez aktywizację **służb ekonomicznych** istniejących we wszystkich większych zakładach produkcyjnych.

l.

ROZWIJAJĄ USŁUGI

Nie tylko spółdzielczość pracy i rzemiosło prywatne zajmują się usługami na rzecz mieszkańców miasta Przemyśla. Uczyniły również w tym kierunku pierwszy krok Zakłady Meblarskie Przemysłu Terenowego otwierając usługowy punkt stolarski przy ul. Nowowiejskiego. Choć istnieje on dopiero kilka miesięcy, cieszy się dużym powodzeniem i wykonuje plany, co świadczy o tym, że inicjatywa była słuszna.

Przy punkcie otwarto kącik dla majsterkowiczów — zrób to sam! Ten pomysł okazał się jednak niewypałem. Mimo bardzo niskich opłat nikt dotychczas z niego nie skorzystał.

ZMPT zamierzają otworzyć w przyszłości drugi punkt usługowy — tym razem na wsi.

Fot. TZ

CORAZ BAGATSI

Poprawiają się warunki bytowe członków spółdzielni produkcyjnych, powiększa majątek zespołowy. W roku ubiegłym spółdzielcy wybudowali 9 obiektów gospodarczych oraz zakupili 9 ciągników, 15 przyczep, 5 samochodów ciężarowych, 6 snopowiązałek i wiele innych maszyn. Przybyło nowych członków i powiększył się obszar gruntów z 622 ha do 1.179 ha.

DUŻE ZAROBKI

Przeciętnie ze 100 ha gruntów ornych spółdzielnie sprzedały państwu po 47,3 tony zboża i po 14,3 tony żywca wołowego i cielęcego, to jest znacznie więcej niż w latach poprzednich. Dzięki temu zwiększyły się zarobki członków. Np. w 1966 roku średni dochód na jedną rodzinę wyniósł 17,960 zł, w 1967 r. — 24.000 zł.

Najwyższe średnie zarobki miesięczne uzyskali spółdzielcy z Wyszatyc — 2.643 zł, Prałkowiec — 2.554 zł, Kalnikowa — 2.415 zł, Iskani — 2.151 zł, Gajów — 2.132 zł.

ol

Pisane żółcią pod adresem Prezydium MRN

Nie jestem przeciwnikiem rozwoju budownictwa indywidualnego. Naprawdę! Ale to co stało się z ulicą Prądzyńskiego, przy której od kilku lat wznoszone są domki jednorodzinne, najspokojniejszego człowieka doprowadzić może do szewskiej pasji...

Były kiedyś przy tej ulicy całkiem porządne chodniki — jednokierunkowe wprawdzie, ale były... Podobnie ma się rzecz z nawierzchnią jezdni — nie najlepsza, lecz spełniała swoją rolę: przejechały tędy taksówki, sanitarki pogotowia ratunkowego, furmanki z węglem na zimę...

A dziś?

Ulica Prądzyńskiego na całej niemal swej długości i szerokości pełna jest wyrw i kolein szczególnie „strasznych", po każdym deszczu. Nie odważy się tu jechać żaden taksówkarz, nie ryzykuje kierowca pogotowia, a furmani uzależniają odbycie kursu do tej dzielnicy od podwójnej lub wyższej jeszcze opłaty. Nie dziwię im się zresztą...

Jak doszło do tej tragicznej sytuacji? Używając słowa: tragicznej — wcale nie przesadzam!

Drogę „rozbebeszyły" ciężkie samochody i ciągniki przewożące materiał na budowy. Ale to jeszcze nie wszystko. Gdy pojazdy te zniszczyły nawierzchnię do tego stopnia, że trudno już było ją użytkować, pomysłowi kierowcy zaczęli jeździć przejściem przeznaczonym dla pieszych. Efekt: chodnik w wielu miejscach zapadł się, płytki połamane... „Maluczko", a znikną zupełnie wtopione w błoto!

Nie mam jakoś śmiałości szukać winnych. Proste rozumowanie wskazuje bowiem na tych, którzy wydali decyzję lokalizacji nowego osiedla bez uprzedniego zabezpieczenia właściwego dojazdu z materiałami budowlanymi...

Ulica Prądzyńskiego „dojrzała" do tego, aby natychmiast przystąpić do jej remontu.

...Przepraszam, ale żółć nie pozwala mi już milczeć! Odtrącam więc wrodzoną nieśmiałość: tu, drodzy włodarze miasta, nie można zasłaniać się brakiem środków i obiecywać zajęcie się tą zaniedbaną ulicą w planie perspektywicznym. Trzeba ponieść konsekwencje dawniejszych decyzji popartych machnięciem ręki i stereotypowym: jakoś to będzie...

Jest, ale niestety ulica, którą nie można przejechać...

JÓZEF GOTAR

P.S. Wiem, wiem, że domki jednorodzinne pomagają rozwiązać trudny problem mieszkaniowy..., lecz sprawa, którą poruszyłem jest także ważna, równie żywotna i wymagająca załatwienia. JG

San w okolicy Babic *Fot. ZZ*

MUZEUM w oczach zwiedzającego

BARDZO SIĘ ucieszyłem, że sprawa „Samosierry" nie przeszła bez echa. „Samosierrę" trzeba zakupić i środki muszą się koniecznie znaleźć. Państwo Świerzawcy na pewno będą również za tym, aby obrazy pozostały w Przemyślu, gdyż niewątpliwie przywiązali się do nich i w pierwszym rzędzie umożliwą zakup tych dzieł naszemu muzeum. Ciekawą propozycję wysunął dyrektor Muzeum Ziemi Przemyskiej — mgr A. Kunysz, proponując ekspozycję tego dzieła w jednej z baszt zamku przemyskiego. Ja ze swej strony proponowałbym, aby muzeum przeniesiono do odrestaurowanego zamku i tam odpowiednio wyeksponowano bogate zbiory. Niestety, teraz tego bogactwa nie widać, gdyż muzeum dysponuje małą powierzchnią wystawową, a te z roku na rok szczupleją, ustępując miejsca pęczniejącym pomieszczeniom składowym, co jest sprzeczne z zamierzeniami tej placówki. Nie ma tu właściwie wiele do zwiedzania. Poza salą z ikonami i świątkami nic zbytnio nie przyciąga oka. Przepraszam, jest kilka sal, w których eksponuje się kulturę prehistoryczną, ale czy to nie przesada? Owszem, cenię pracę obecnego dyrektora A. Kunysza i jego bogatą inwencję twórczą. Ale rozmach, z jakim przedstawia swą ekspozycję jest przesadą, przynajmniej w obecnych warunkach, kiedy każdy metr powierzchni wystawowej jest liczony na wagę nie tyle złota, co na wagę eksponatu, a te ceny niekiedy są zbieżne. Spotkałem się nieraz osobiście ze zwiedzającymi (w szczególności z młodzieżą), która przez te sale przeszła w kosmicznym czasie, nie zdradzając żadnego zainteresowania. Może i mieli oni rację, bo każdy z tych młodych ludzi styka się z tym na co dzień, wertując podręczniki historii z tą tylko różnicą, że plansze będące kopiami rysunków z historii są większe i bardziej przejrzyste. Młodzież tęskni za czymś innym i zawiedziona opuszcza muzeum, pozbawiona swoistych wrażeń. Kiedyś były eksponowane bogate zbiory ubiorów, militariów oraz innych ciekawych drobiazgów, które odsyłały do dawnych czasów. Często zwiedzający widział siebie w tej czy innej epoce, w stosownym stroju czy broni. W młodości sam błądziłem po tych salach i tam właśnie zaraziłem się bakcylem zbieractwa oraz kolekcjonerstwa. I właśnie taka podnieta jest potrzebna młodzieży, trzeba ją czymś zainteresować, wciągnąć w pożyteczne hobby, a tym samym można niekiedy zapobiec imigrowaniu ciekawych i cennych zabytków z naszego miasta. Do niedawna Przemyśl był przysłowiową kopalnią dla kolekcjonerów Krakowa, Warszawy czy też innych regionów kraju. Serce się nieraz krajało, ale cóż można było uczynić, kiedy Sanok kupował od naszych kolekcjonerów ciekawe eksponaty, a Rzeszów w porę zainteresował się cennymi zbiorami w Dubiecku, mimo że do Przemyśla jest krótsza droga. Niestety, osoby prywatne z niechęcią idą do muzeum, wolą sprzedać daną rzecz od ręki, niekiedy za niższą cenę, niż czekać przez rok na zapłatę. Wiem, że są trudności z dotacją, ale proponuję utworzenie dorocznego konta na zakup eksponatów. Będzie to konto społeczne osób prywatnych, instytucji czy też poszczególnych zakładów pracy. Ale te rzeczy należy eksponować, bo i jaki to pożytek, kiedy dostęp mają tylko do nich konserwatorzy. Czytało się w prasie, że zakupiono sporo monet, które wykopał rolnik, ale kto je widział? Istnieje przecież sekcja numizmatyczna, która na pewno będzie zainteresowana w uporządkowaniu i skatalogowaniu zbioru.

W tej chwili muzeum diecezjalne przedstawia o wiele ciekawsze eksponaty, ale panuje tam galimatias. Zmieszane są eksponaty kultu religijnego ze zbiorami świeckimi. Poza tym trzeba propagować te zbiory w postaci folderów, gdyż mamy wiele do pokazania, a tym samym przyciągnięcia większej rzeszy turystów. Są ciekawe zbiory ikon, gobeliny, sprzęt liturgiczny oraz płótna sławnych mistrzów. Inne muzea wykorzystują tę możliwość, czego dowodem jest Łańcut, który obecnie wydaje folder powozów.

Wracając raz jeszcze do sprawy „Samosierry", trzeba zaznaczyć, że w muzeum mamy obecnie „Samosierrę" pędzla Rozwadowskiego. Warto więc te kwestie przemyśleć i wysunąć odpowiednie wnioski.

RYSZARD GANDOWSKI

JUBILEUSZ „CZERWONYCH DIABŁÓW"

W roku bieżącym mija 50 lat działalności Związku Zawodowego Kolejarzy. Organizacja ta powstała w grudniu 1918 roku, jako jedyny w Polsce demokratyczny związek kolejarskiej braci. Jej celem było podnoszenie uświadomienia społecznego i politycznego zrzeszonych w swych szeregach kolejarzy, walka w obronie praw klasy robotniczej, rozwój kulturalny mas pracujących.

W walce tej przemyski węzeł kolejowy ma bogate tradycje. Nic też dziwnego, że obecni działacze i aktywiści z zapałem wzięli się do pracy nad godnym uczczeniem związkowego jubileuszu. Odbyło się pierwsze spotkanie z pionierami pracy związkowej, zasłużonymi działaczami, założycielami koła ZZK na terenie Przemyśla. W serdecznej atmosferze wspominano stare dzieje. Padły nazwiska tych, którzy w 1925 roku, tu, w Przemyślu, organizowali pierwsze koła, wytyczali program działalności. Teluk, Gdula, Moskalewicz, Redka, Werner, Czyż, Węglowski, Wiślicki, Rokitowski — oto niektórzy spośród nich. Ich aktywność skupiła w szeregach ZZK — 5 742 związkowców. Z ich inicjatywy powstał Klub ZZK, istniejący do dziś i szczycący się dużymi osiągnięciami w rozwoju kultury. Zasłużeni działacze, z których niejeden współpracował ze Stanisławem Łańcuckim — interesowali się ruchem ZZK, pytali o postępy w pracy związkowej, warunki socjalno-bytowe, pracę kulturalno-oświatową. Interesowali się wszystkim, czym może interesować się stary aktywista i społecznik. Jakże inne problemy nurtowały kiedyś ich, zwanych przez burżuazję pogardliwie „czerwonymi diabłami". Solą w oku sanacyjnych władz była prężna, aktywna praca młodych wówczas organizatorów, pierwszy, spontaniczny ruch związkowy. Z inspiracji ówczesnych władz jak grzyby po deszczu, poczęły się rodzić najprzeróżniejsze „związki". W ten sposób władze dążyły do rozbicia jedności wśród kolejarzy i cel ten, trzeba przyznać, osiągnęły.

Rok 1944 przyniósł wolność, z nią powrót do normalnego życia. Pierwszym prezesem reaktywowanego ZZK został długoletni działacz — Jan Węglowski.

Podsumowując pracę i osiągnięcia ZZK nie sposób pominąć milczeniem jego klubu, od lat prowadzonego przez Janinę Galikowską — kierownika i inspiratora różnorakich form pracy kulturalno-oświatowej. Jej zasługą jest odznaczenie klubu ZZK Złotą Odznaką Honorową Zarządu Głównego ZZK. Ona sama — skromna, wiecznie spieszająca w ważnej sprawie, w pilnej interwencji — dwoi się i troi. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i odznaką Zasłużonego Działacza Kultury nie ma czasu na życie prywatne.

Klub posiada kilka zespołów oświatowych, prowadzi kursy języków obcych, naukę gry na fortepianie i akordeonie. Dla kobiet zorganizowano kurs kroju i szycia oraz fryzjersko-kosmetyczny. Placówka rozporządza biblioteką związkową, liczącą blisko 6 tysięcy tomów, oraz dodatkowo prowadzi 3 punkty biblioteczne w terenie. Organizuje się tu odczyty, seanse filmów oświatowych i fabularnych.

Na festiwalu kulturalno-oświatowym ZZK zespół recytatorski pod kierownictwem mgr M. Nogowej zajął II miejsce w skali wojewódzkiej. Zespół teatralny ma duże osiągnięcia w swej pracy scenicznej. Od lat prowadzony przez znanego i cenionego reżysera — Janinę Górską, kobietę rozmiłowaną w teatrze, niejednokrotnie brał udział w festiwalach teatrów amatorskich ZZK zdobywając pierwsze miejsca w skali wojewódzkiej i ogólnopolskiej. Teatrzyk dziecięcy wraz z zespołem rytmiki i baletu zawsze zachwyca młodych widzów ciekawie i starannie opracowanymi bajkami. Istniejący od 1949 roku zespół wokalny pod kierownictwem Kazimierza Galikowskiego znany jest nie tylko na terenie miasta i powiatu. Wielokrotny zdobywca pierwszych miejsc w skali wojewódzkiej i ogólnopolskiej, w ramach wymiany kulturalnej dwukrotnie wyjeżdżał do ZSRR, gdzie występował w radiu i telewizji. Wziął udział w konkursie piosenki radzieckiej i został zakwalifikowany do eliminacji wojewódzkich. W chwili obecnej przygotowuje się do konkursu piosenki żołnierskiej. Klub organizuje dla członków związku wycieczki do Zakopanego, Oświęcima i Wieliczki.

Dużym powodzeniem cieszą się rozgrywki tenisa stołowego i turnieje szachowe. Wieczornice rozrywkowe i wieczorki taneczne połączone z zabawami oraz grami towarzyskimi mają licznych sympatyków i są mile przyjmowane przez uczestników i bywalców klubowych.

Pozytywną i zarazem ciekawą postacią klubu ZZK jest Jan Szydełko, który oprócz pracy w bibliotece znajduje czas na opracowanie licznych gazetek ściennych na terenie całego węzła. Amator plastyk, sporządza dekoracje do sztuk i bajek oraz na różnego rodzaju uroczystości i akademie. W międzyczasie maluje. Jego prace biorą udział w wystawach okręgowych ZZK, a malowidło „Zamek przemyski" zostało zakwalifikowane na wystawę malarzy amatorów we Francji i było wystawione w Galerii Balzaka w Paryżu w 1964 roku.

Klub aktywnie współpracuje z Przemyskim Domem Kultury i teatrem „Fredreum" wymienia aktorów, wypożycza stroje, jest w bliskim kontakcie ze Spółdzielnią „Źródło", korzystającą z jego pomieszczeń do ćwiczeń zespołów muzycznych. Również szkoły podstawowe nr 5 i 9 organizują tu akademie, imprezy artystyczne i wyświetlają filmy. W okresie ferii zimowych, celem odciążenia pracujących rodziców, klub organizuje zajęcia z dziećmi. Oprócz fachowej opieki, ciekawie prowadzonych gier i zabaw zapewnia się im jednorazowy posiłek.

O orkiestrze dętej ZZK od lat prowadzonej przez Włodzimierza Steciaka pisać nie trzeba. Zna ją w Przemyślu każdy.

ZB. GROCHOWSKI

JEST TAKA WIEŚ...

(Przewodnik... na końcu języka)

Wybierając się do Dusowiec, znałam tylko jedno słowo: Cieszyński i — poza mgliście zarysowanym celem wyprawy do tej wsi — nie widziałam nic. Toteż koniecznością było zasięganie „języka" po drodze, poczynając od przewodniczącego Prezydium GRN w Orłach, dokąd skierowałam swe pierwsze kroki w celu podbicia delegacji.

— To chyba chodzi o Antoniego Cieszyńskiego, wnioskując po poszlakach — rzekł przewodniczący.

Teraz wiedziałam już, że w Dusowcach jest więcej posiadaczy tego nazwiska, jak się później okazało, aż czterech i to nie koniecznie z koligacjami rodzinnymi.

Na drogowskazie odczytałam: Dusowce — 2 km. Coś nie bardzo chciało mi się wierzyć w tę odległość podwoiłam więc kilometry i miałam rację, gdyż droga moja była długa. Najpierw szłam tą nową szeroką niby aleją, obsadzoną drzewkami. To był odcinek, który otrzymał już betonową stabilizację. Potem, gdy zaczęły się zabudowania wsi, grunt pod nogami miałam błotnisty, ciężko było iść, mimo wydatnej pomocy wiatru, który dął im w plecy.

— Pójdzie pani w lewo, potem w prawo i przez tor, potem prosto i wreszcie znów w prawo — informowali przygodni przechodnie. Szłam więc bitą godzinę forsownym marszem i to nie jedną, ale przynajmniej trzema z sześciu ulic, jakie przebiegają przez tę wieś. Rozglądając się ciekawie na boki, zauważyłam, że obejścia oddziela od ulicy równomiernie szeroki na całej swej długości — pas sadów. Charakterystyczne też były przecinające teren rowy, nie tylko zresztą melioracyjne, bo kilka nowych inwestycji wymaga po prostu rozkopania terenu. Widziałam też Dom Kultury, ten nowy w stanie surowym i wiele innych rzeczy, którym dwoli ścisłości relacji z reporterskiej wędrówki należałoby poświęcić nieco uwagi, ale ja zmierzałam na teren tutejszego kółka rolniczego, gdyż tu miałam zastać mojego rozmówcę. Był. Złapałam go w ostatniej niemal sekundzie w grupie młodych, sympatycznych ludzi. Wszyscy wybierali się „kółkowym żukiem w świat". Wiadomo — zawsze mają coś do załatwienia.

Dowiedziawszy się o celu mojej wizyty, oświadczył, że o nim pisać nie będziemy, lecz o całej wsi, bo tu każdy ma swój udział w tym, co się w Dusowcach zrobiło i robi, a osiągnięcia, to nie zasługa jednego człowieka, gdyż wszelkich kierowników jest tu ponad 20, czyli co 4 gospodarstwo ma swego reprezentanta. Ponieważ nie dysponował „ani godzinką", więc zawiózł mnie do swojego domu i przedłożył na początek do wykorzystania kronikę — dzieje spisane ab ovo, czyli od założenia wsi, kontynuowane przez prasowe wycinki, ilustrowane zdjęciami. Zostałam więc w Dusowcach przez kilkanaście godzin.

Pogrążona w lekturze

NAJPIERW oczarowało mnie schludne obejście i ze smakiem urządzone wnętrze domu. Wierzyć mi się nie chciało, że jestem na wsi. Po założeniu centralnego ogrzewania, doprowadzeniu gazu i wody — komfortowe mieszkanie.

A potem rozczytałam się w dziejach Dusowiec — wsi, która mimo młodzieńczego wieku (20 lat), poszczycić się może niezbyt często spotykanymi osiągnięciami. O Dusowcach głośno jest nie tylko lokalnie w powiecie czy w województwie, wie o nich Polska! Gościli redaktorów „Plonu", „Gromady", „Zarzewia", „Nowin", „Polityki" i Polskiego Radia. I powstawały sążniste reportaże o ludziach, którzy tu przyszli i budowali wspólnie — niczym członkowie wielkiej rodziny — swoje domy, którzy wykłócali się z inżynierami o planowe rozmieszczenie gospodarstw, którzy wkrótce wznieśli dom ludowy, bo chcieli mieć u siebie kulturę itd. itd. Dużo, bardzo dużo naczytałem się o dusowczanach.

Od trudnych początków wsi upłynęło już sporo wody w Sanie. Co mieści się w tej miejscowości i jak powstała, to wszystkim powszechnie wiadomo. Ci gospodarni, zapobiegliwi ludzie wnieśli do swego współżycia ład i wzajemną pomoc. Stąd chyba w Dusowcach nie ma chaosu, wręcz przeciwnie — porządek. „Razem" płynie we krwi dusowczan, bo przekonali się o przydatności i korzyściach wypływających ze wspólnego działania. DZIŚ Dusowce zbudowane są na mocnych fundamentach. Gospodarze wsi, to ludzie w sile wieku albo i zupełnie młodzi, bo już powoli synowie zastępują ojców. Rośnie już właściwie trzecie pokolenie...

— Jak żeśmy tu przyjechali, tom swoją córkę prowadziła do II klasy aż do Sośnicy, a dziś mój wnuczek chodzi do II klasy — podsłuchałam rozmowę kobiet.

Płynie czas. Wprawdzie obelisk, wzniesiony w 10 rocznicę osadnictwa, wygląda jeszcze dość świeżo, jakby nie tknięty zębem czasu, ale... bieżący rok zapoczątkował już trzecie dziesięciolecie Dusowiec.

Kółko rolnicze a sprawy wsi

TYLEŻ LAT co obelisk, liczy sobie kółko rolnicze — inicjator i wykonawca wszelkich dusowieckich poczynań. Kółko stało się dość znacznym przedsiębiorstwem, zatrudniającym ok. 40 osób, którym rocznie wypłaca pół miliona złotych. Jego członkowie stanowią prawie 97 proc. mieszkańców. Przy kółku działa grupa budowlana. „Budowlani" mają na swoim koncie już ponad 30 budynków. Sami też zajmują się produkcją materiałów. Wszak do Sanu po surowiec nie jest daleko.

Zestawy traktorowe, agregaty omłotowe, ładowacze do obornika i ostatnie zakupy za sumę ponad 800 tys. zł. 2 ciągniki, kombajn, kolumna parnikowa i glebogryzarka — to coraz większa mechanizacja rolnictwa.

Mechanizacja prac polowych pociąga za sobą wzmożoną kontraktację zbóż i roślin przemysłowych. Rośliny kontraktowane zajmują już ponad połowę areału. Wobec dużych osiągnięć w wydajności z ha, nic dziwnego, że dusowczanie domagają się zorganizowania takich form skupu i sprzedaży, aby wszystko można było załatwić na miejscu.

Kółko dofinansowuje wiejskie inwestycje. W roku 1967 włożyło 250 tys. zł na budowę wodociągów, ok. 100 tys. na dom kultury, koszt zaś transportu żwiru ze Sanu na stabilizację drogi wyniósł 120 tys. zł. Kółko, które bez zgrzytów się kręci, jest autorem inicjatyw gospodarczych i ośrodkiem działania — bez przesady porównać można do rytmicznie pulsującego serca Dusowiec. A prym wiodą w nim aktywiści PZPR i ZSL.

Mój gościnny gospodarz, społecznik, księgowy kółka rolniczego w grudniu ub. roku został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za aktywny wkład w intesywny rozwój rolnictwa. ON sam mówi tylko o pracy kółka i równie zasłużonych jego gospodarzach.

Nie tylko... barszczyk

O KAŻDEJ organizacji społecznej w Dusowcach można napisać odrębny reportaż. Gdy znajdziecie się w powiatowych zarządach tych organizacji i zapytacie o Dusowce, usłyszycie jedną odpowiedź: aktywnie pracują. I to jest prawda. Kursy, konkursy, szkolenia i... zespół teatralny — oto gestia KGW.

Aktorzy z Dusowiec przyswoili sobie Bałuckiego i Zapolską. Uskarżają się na brak 1-aktówek, a adaptacja to przecież trudna sprawa. Ze swoimi spektaklami objeżdzili sąsiednie wsie. Przedkładają symboliczne honorarium i kulturalnego odbiorcę nad „pełną kiesę" i... ukamienowanie. No cóż, chcą przekazać swoją kulturę sąsiadom, a to, że niektórych wyprzedzili, pozostawiam bez komentarza.

— Albo, proszę pani, ostatnio na przyjęciach nieodzowny jest czerwony barszczyk, no to nasza wypożyczalnia sprzętu domowego zakupiła dość zasobną ilość garnuszków do tego barszczu — informuje przewodnicząca KGW — A. Pondel.

Moda, nie moda, fryzjerstwo, konkursowe kurniki, silosy i kiszenie ziemniaków, wysoka kultura rolna — oto Dusowce.

Do widzenia?

CZY Z TAKIEJ wsi młodzi uciekają do miasta? Tak i tylko z konieczności zostają na miejscu, gdzie można się wcale nieźle urządzić. Chcą mieć więcej wolnego czasu dla siebie, a nie uganiać się od rana do nocy po obejściu. A przecież ciągle szukają oparcia u gospodarujących rodziców... No cóż, psychika młodego człowieka skierowuje go ku wygodom.

A jak będzie, gdy tę wygodę znajdą na wsi? Gdy już będzie woda, gaz i c.o., gdy ulice otrzymają twardą nawierzchnię i PKS wprowadzi tu swoją linię, gdy DK otworzy podwoje, gdy mechanizacja w jeszcze większym stopniu ulży pracy rolnika — czy wtedy znajdą się amatorzy do odejścia? Nie rozmawiałam z młodymi, nie byłam w ZMW. Zabrakło czasu. A szkoda... Ich rodzice sądzą, że większość zostanie. Ja, też tak myślę. Dusowce to wieś z przyszłością.

P.S. Proszę mi wybaczyć, Drogi Czytelniku, ten groch z kapustą. Miałam przeprowadzić wywiad z A. Cieszyńskim. Okazało się, że dusowczanie to tacy „cieszyńscy" w ogóle. A cieszyć się mają z czego...

ALICJA BOGUSŁAWSKA

24 marca br. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu odbyła się trzecia z kolei uroczytość pasowania noworodków na obywateli naszego miasta.

Przy dźwiękach orkiestry WOP wiceprzewodniczący Władysław BURNATOWICZ wręczył szczęśliwym rodzicom metalowe herby Przemyśla i pamiątkowe dokumenty metrykalne.

A oto nazwiska najmłodszych przemyślan:

Stanisław Robert KAWIAK syn Stanisława i Marii, Małgorzata SMYK córka Władysława i Jadwigi, Wiesław NAWROT syn Eugeniusza i Wandy, Jerzy Andrzej KIRSZAK syn Zbigniewa i Zofii, Maciej, Mieczysław KASPER syn Stanisława i Alicji, Tomasz, Piotr BERBEKA — syn Tomasza i Genowefy. Joanna Izabela SZULKOWSKA, córka Jana i Marii Andrzej Artur KOSTERKIEWICZ syn Stanisława i Ewy, Tomasz Jan SUM, syn Andrzeja i Janiny.

Wyjaśniamy, że rodzice, którym urodziły się dzieci, mają prawo żądać w Urzędzie Stanu Cywilnego, by akt nadania imion i obywatelstwa m. Przemyśla ich pociechom miał uroczysty charakter.

Siedzieliśmy właśnie przy obiedzie, gdy rozległo się pukanie, potem skrzypnęły drzwi i usłyszeliśmy niepoprawnie po rosyjsku wypowiedziane zdanie:

— Przyjechał ja do majuch diatiu!

Nie trzeba było nawet patrzeć. Tak mówić mógł tylko on: śmiesznie, z nieporadnością formułowania słów i jak zwykle z wyraźną nutką wesołości...

— Ala!!! — krzyknęliśmy niemal równocześnie i rzuciliśmy się od stołu witać miłego gościa...

* * *

Niemcy wyrywali w takim pośpiechu, że zapomnieli o sześciu zenitówkach ustawionych na kartoflisku. Ich ucieczkę obserwowaliśmy przez szparę między ramą okienka, a ułożonym na zewnątrz, dla ochrony, workiem piasku.

Było nas tu około 40 osób. Ciasno, że hej! Wszyscy musieli stać.

Kiedy strzelanina ustała już zupełnie, co odważniejsi zaczęli nawoływać do tych pod drzwiami: „ Trzeba zobaczyć co się na świecie dzieje!", „Otwórzcie, wiecznie w tym smrodzie nie będziemy siedzieć!"...

Ostrożnie, skradając się jak koty, wyszło kilku mężczyzn na podwórze i na ulicę... Po chwili znaleźliśmy się tam wszyscy. Nawet my obaj z bratem, mimo że mama nakazała nam siedzieć dalej w cuchnącej ludzkim potem i pleśnią piwnicy.

...U sąsiada, koło komórki stojącej pod starą, rozłożystą jabłonią, dymiła kuchnia polowa. Żołnierze zakwaterowali w okolicznych domach. Szybko nawiązały się przyjacielskie stosunki. Gdy tylko odpoczęli, okazali się serdecznymi, wesołymi ludźmi. Zagadywali do dziewcząt, bawili się z dziećmi.

Przebywali wśród nas pięć, może sześć, siedem dni. Dziś już nie pamiętam tego dokładnie.

...Wyznaczyliśmy linie boiska. Na dwóch drągach, pożyczonych od dziadka Lutego, zawisła siatka. Andrzej przyniósł piłkę.

Zbiegło się dzieciarni co niemiara. Przyszli też 16—17-letni chłopcy i dziewczęta. Starszyna — ten od kuchni — podzielił drużyny. Po jednej stronie, oprócz niego, grał Borys („pomagier" kapitana) i stale w niego wpatrzona Wiśka — wyrośnięta ponad wiek dziewucha, okrągła Staszka oraz czereda dzieci od 7 do jakichś 12 lat. Po drugiej stanęli: Kola ze zwiadu (wiedzieliśmy o tym, bo chwalił się swymi wyczynami), my obaj z bratem, kilka dziewcząt i skośnooki Ala, którego z całej tej grupy żołnierzy najlepiej zapamiętałem i dzięki któremu doświadczyłem jak może rodzić się prawdziwa przyjaźń.

Nieważne, kto wtedy zwyciężył — i tak nie przestrzegaliśmy prawideł gry... Ważne jest co innego...

Ala spędzał z nami każdą wolną chwilę. Oprowadzaliśmy go po przedmieściu. Pokazywaliśmy kryjówki wykorzystywane w czasie zabaw w „wojnę". Gdy zmęczyliśmy się chodzeniem, siadaliśmy na trawie między działkami i śmiejąc się byle czego, patrzyliśmy w wybladły błękit nieba. I wtedy on opowiadał... Dziwne, że rozumieliśmy wszystko. A mówił przecież tym swoim niby — rosyjskim językiem, „przetykanym" kazbeckimi i polskimi wyrazami. Uzupełniał to mimiką twarzy, gestami i rysunkami, kreśląc patykiem na ziemi... Nigdy nie wspomniał o najbliższych — rodzicach, siostrach, braciach, żonie, dzieciach. Czyżby ich nie miał?... Nie pytaliśmy.

W naszej wyobraźni rozlewały się wtedy wody wielkiego Jeziora Aralskiego, nad którym urodził się i był do czasu, gdy powołano go do służby w obronie zagrożonej przez wroga ojczyzny. Jakże tęskne były wówczas skośne oczy Ali...

Wstydziłem się łez, które same płynęły po moich policzkach. Schowałem się w zapuszczonym maliniaku, w samym końcu ogrodu. Serce łomotało z żalu za przyjacielem, za jego dobrocią i miłością do nas — do dzieci...

* * *

...Rzadko, bardzo rzadko przeżywa się taką radość! Przepojony nią do głębi, dopiero po chwili spostrzegłem, że lewa ręka Ali usztywniona gipsem i szyną, sterczała jak skrzydło samolotu. Szyję owiniętą miał bandażem.

— Co się panu stało? — zapytałem, kiedy zrzucił już plecak i usiadł z nami przy stole.

— Ja był ranien na wojna. A ty miał nie gawarit' do mienia: p a n! Zapamiętał?...

Został ranny gdzieś na Pomorzu. Po krótkim pobycie w szpitalu polowym, skierowano go na głębokie tyły, celem dalszego leczenia. Teraz otrzymał urlop i jedzie do swojej rodzinnej osady nad Jezioro Aralskie. W naszym mieście ma zgłosić się do „bolnicy". Zdejmą mu gips z ręki. Skorzystał więc z okazji i wstąpił. Chciał zobaczyć „darogich" — chciał zobaczyć mnie, swego małego przyjaciela. Tak powiedział — naprawdę!...

No i udało się! Był Ala u nas przez dwa dni świąt. Wymusiłem na nim, by po zdjęciu gipsu prosił swoje wojskowe władze o zezwolenie na zatrzymanie się u znajomych. Zgodzili się — do wielkanocnego poniedziałku włącznie.

Podziwiał więc pisanki, które z bratem zrobiliśmy, spacerował z nami jak dawniej... Inne dzieci pękały z zazdrości, a Wiśka bez przerwy kręciła się w pobliżu... Zdecydowała się w końcu i zapytała Ali, jak wiedzie się na froncie Borysowi. Uśmiechnął się i powiedział, że dobrze i że stale ją wspomina. Odeszła pełna radości i dumy...

Najweselej było jednak w oblewany poniedziałek. Już od samego rana chłopcy czuwali na posterunkach. Nie przepuścili żadnej dziewczynie! Wyglądały jak zmokłe kury.

Ala śmiał się do łez i żałował, że nie może uczestniczyć w tej zabawie. Rany nie pozwalały mu na większy wysiłek. Cieszyłem się jego radością.

...Odjechał we wtorek. Płakałem... On też miał mokre oczy, choć starał się być rubaszny, beztroski. Kiedy powiedział czysto po polsku (jak mu się to udało, nie wiem do dziś): „Trzymaj się!" — nie wytrzymałem, odwróciłem się i uciekłem z dworca kolejowego. Straszny żal dławił mnie w gardle...

Od tamtej wiosny minęło już wiele lat. Czas nie wymazał mi go jednak z pamięci. Często wspominam tego miłego, serdecznego Kazbeka — najlepszego z przyjaciół...

JÓZEF GOTAR

ILUSTROWANA KRONIKA PRZEMYŚLA

TEKST: ANTONI KUNYSZ ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

RYSUNKI: ERNEST PAUK

Cierpiał lud od wrogów, nielekką miała dlań rękę szlachta. W początku XVII wieku słynął z okrucieństwa Samuel Trojecki, dzierżawca dóbr królewskich w Medyce. Chłopi z Torek wielekroć udawali się na niego na skargę do króla. Trojecki mścił się na nich, porywał z domów, zakuwał w kajdany i więził w Trójczycach. Podobnie prześladował chłopów z Poździacz. Aby utrzymać buntujących się w karbach, posiadał Trojecki prywatny oddział piechoty.

Dokuczyły Przemyślowi prywata okolicznej szlachty i możnowładców oraz walki religijne pomiędzy zwolennikami unii brzeskiej i prawosławian. Przez cały wiek walczyli o „dusze" i posiadłości biskup grekokatolicki i prawosławny. Bywało, że w walkach brały udział po obydwóch stronach wojska zaciężne. O stanowiska starosty toczono spory i boje. Np. przez 5 dni w bakończyckim zamku oblegał Ludwik Niezabitowski starostę Madalińskiego, aby zmusić go do ustąpienia z tej bardzo dochodowej funkcji. Niezabitowski działał na rozkaz Radziwiłłów, którzy uważali przemyskie starostwo za swój jakby folwark.

Przemyśl był widownią doniosłych wydarzeń historycznych. Gościł w swych murach: Kazimierza Wielkiego, Jadwigę, wielokrotnie Władysława Jagiełłę, Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, dwukrotnie przebywał tutaj Stefan Batory i Władysław IV, był tu prawdopodobnie Zygmunt III. Nie jest wykluczone, że w Przemyślu mógł przebywać Jan III Sobieski. W latach 1559 i 1560 mieszkały na zamku przemyskim Anna i Katarzyna Jagiellonki — siostry Zygmunta Augusta.

Około 1560 roku wybudowano ratusz. Był to budynek piętrowy. Na dole znajdowały się podcienia ze sklepami, które wynajmowano na jatki i szynki, na piętrze zaś mieściły się urzędy miejskie. Stał on w górnej części rynku. Na wieży znajdował się zegar, a niżej galeria, z której trębacz obwieszczał godziny. Szczyt wieży ozdobiony był kulą złocistą.

Puchary już podzielone!

Już po raz ósmy w bieżącym roku Zarząd Miejski ZMS w Przemyślu wspólnie z Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki zorganizował turnieje w tenisie stołowym i szachach o puchar przechodni ZM ZMS.

W bieżącym roku rozgrywki zgromadziły na starcie w tenisie stołowym 328 zawodników, a w szachach 296, co świadczy o dużym zainteresowaniu turniejem ze strony młodzieży. Niedawno rozegrano finałowy turniej w tenisie stołowym i szachach. Turniej tenisa stołowego, który przeprowadzany był w świetlicy Obwodowego Urzędu Pocztowo - Telekomunikacyjnego, przyniósł zwycięstwo i puchar przechodni Zarządu Miejskiego ZMS przedstawicielowi Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej kol. **Leszkowi Truchanowi,** drugie i trzecie miejsce zajęli zawodnicy z Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych kol. **Mieczysław Pawłowski** i **Feliks Mielnik.**

W turnieju szachowym rozgrywanym na przystani wodnej Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej zdecydowane zwycięstwo odnieśli zawodnicy z Liceum Ogólnokształcącego w Dubiecku kol. **Kazimierz Szaro** i **Antoni Maszczak,** — wywożąc puchar przechodni ZM ZMS do Dubiecka.

Zwycięzcy turnieju oprócz pucharu przechodniego otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz upominki w postaci książek. Równocześnie uzyskali prawo reprezentowania naszego miasta w rozgrywkach szczebla wojewódzkiego.

Uroczystego zakończenia zawodów oraz wręczenia pucharów, dyplomów i upominków książkowych dokonał przewodniczący Zarządu Miejskiego ZMS w Przemyślu Stanisław Malisz.

RB

Jak już informowaliśmy, Powszechna Spółdzielnia Spożywców dużo uwagi poświęca m. in. pracy kulturalnej wśród swych członków. Na zdjęciu — gra zespół instrumentalny składający się z dzieci pracowników i członków PSS.

Fot. J. WOJTOWICZ

Dzieci pamiętają o ptakach

Członkowie drużyny harcerskiej i uczniowie klasy VIII Zakładu Dzieci Głuchych postanowili wybudować 40 szt. gniazd dla ptaków i wiewiórek. Będzie to ich czyn dla uczczenia 1 Maja i V Zjazdu PZPR.

„Pragniemy — piszą — aby to nasze skromne zobowiązanie było wyrazem wdzięczności dla Ciebie Partio i Ojczyzno".

ski

Filatelistyka

Młodzieżowy konkurs filatelistyczny „MARATON 1968"

Organizowany od 1962 roku młodzieżowy konkurs filatelistyczny pod nazwą „Maraton" cieszy się coraz większym powodzeniem. Zyskał on sobie pełne prawo obywatelstwa wśród młodzieży i dzieci oraz poparcie i zainteresowanie ze strony władz szkolnych. Impreza jest także poważnym dorobkiem organizacyjnym dla opiekunów szkolnych kółek filatelistycznych oraz aktywu Polskiego Związku Filatelistów, zajmującego się popularyzacją filatelistyki wśród młodzieży.

Tematem konkursu „Maraton 1968" były: „Militaria i ruch filatelistyczny na znaczkach i kartach pocztowych PRL, sprawdzenie wiadomości o znaczkach pocztowych i zasadach ich zbierania".

W lutym br. odbyły się eliminacje w 25 szkolnych kołach filatelistycznych przy udziale 1 362 osób. Jest to niewątpliwie bardzo duża liczba, lecz mogłaby być większa, gdyby niektórzy opiekunowie SKF dołożyli starań w tym zakresie. Liczny udział młodzieży w I etapie konkursu należy zawdzięczać opiekunom SKF: Wandzie Dudek (Szk. Podst. nr 11), Zygmuntowi Gardemu i kierSzkoły Podst. nr 5, Władysławowi Fedowiczowi, Zb. Zatwarskiemu (Szk. Podst. w Żurawicy), Barbarze Szpirak (Szk. Podst. nr 1) i Lucynie Otłóg (Lic. Ogóln. im. Słowackiego).

Zwycięzcy eliminacji I etapu zdobyli 189 nagród w postaci klaserków ze znaczkami. W wyniku rozgrywek w I etapie wyłowiono uczestników II etapu, którego eliminacje odbyły się w połowie marca w klubie oficerskim. A oto wyniki: w grupie młodszej do półfinału „b" zakwalifikowano Jadwigę Szpirak, ucz. kl. VI a Szk. Podst. nr 5 i Wojciecha Wojtanowskiego, ucznia kl. VII Szk. Podst. nr 11, w grupie starszej Andrzeja Dutkę, ucznia kl. X Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego i Andrzeja Parola, ucznia kl. VIII b Szk. Podst. nr 1.

Jednym z najlepszych uczestników Młodzieżowych Mistrzostw Polski w pływaniu, które odbyły się niedawno w Krakowie, był zawodnik przemyskiego „Czuwaju" — Ryszard T a b i s z. Zdobył on 3 złote medale, ustanawiając równocześnie trzy rekordy okręgu: 100 m stylem grzbietowym — 1:07,1 min., 200 m stylem grzbietowym — 2:27,5 min i 200 m stylem zmiennym — 2:30,4 min.

Na zdjęciu: Utalentowany pływak KKS „Czuwaj" — R. Tabisz.

HANDLARZE żywym towarem

...historia sprzed stu lat, bajka? Nie. Dwadzieścia trzy lata życia w państwie budującym socjalizm do tego stopnia zmieniło nasze spojrzenie na pewne zjawiska społeczne, że już sam tytuł artykułu wywołuje uśmiech powątpiewania. A jednak... handel żywym towarem długo jeszcze nie będzie należał do przeszłości. U nas zniknął on już bezpowrotnie, lecz są kraje...

Nie ma oczywiście statków handlarzy niewolnikami, lecz te same kobiety, które niegdyś przewożono pod pokładami fregat, można dziś spotkać w Hamburgu, Dzibuti, Bejrucie. Różnica polega tylko na tym, że obecnie podróżują one samolotami, że niemal z zasady posiadają paszporty i starają się wówczas upodobnić do zawodu podanego w dowodzie: pielęgniarka, artystka, kobieta interesów.

Handel żywym towarem nie przestał istnieć, zmienił tylko swoje oblicze. 17-letnia Michaline Abraham po przybyciu do Paryża wpadła w sidła sutenera, który zmusił ją do nierządu. Każda ucieczka kończyła się złapaniem. Sprzedano ją najpierw do Marsylii, następnie Perpignan. Nie mogła wyrwać się z piekielnego kręgu. Zbuntowała się dopiero wtedy, kiedy jej „opiekun" Giovanni Navoni postanowił zmusić ją do „pracy" na Czarnym Lądzie. Uciekła. Schwytano ją i bito do nieprzytomności. Kiedy lekarz udzielił jej pomocy znajdowała się w stanie agonalnym. Jej prześladowcy stanęli przed sądem, lecz nieszczęśliwa kobieta nie miała odwagi oskarżać ich przed sądem, gdyż bała się zemsty przestępczego podziemia. Musiała uczynić to za nią policja.

Przypadek Michaline Abraham nie jest czymś odosobnionym, najlepszy tego dowód, że osiem lat temu ONZ uznała za niezbędne zawarcie specjalnej konwencji w sprawie handlu żywym towarem i że państwa członkowskie, jedne po drugich, przystosowują do niej swe ustawodawstwo.

Dwadzieścia tysięcy młodych kobiet znika co roku we Francji. Dwie trzecie z nich wraca do rodzin po kilku lub kilkunastu miesiącach, ale około 5 000 nigdy nie zjawia się z powrotem. W większości stają się one dobrowolnie lub pod przymusem mieszkankami domów publicznych w krajach arabskich.

Handel żywym towarem przysparza wiele dochodów. Obliczono, że obroty finansowe prostytucji we Francji osiągają w ciągu roku sumę 1,5 mld nowych franków. Handlem żywym towarem zajmują się głównie gangsterzy z północnej Afryki, Korsyki, Marsylii, Portugalii i Hiszpanii. Ich specjalnością są również narkotyki. Ten skład osobowy gangów tłumaczy w pewnym stopniu dlaczego 80 proc. ofiar trafia do krajów Afryki. Nie bez znaczenia jest również to, że państwa, które uzyskały niedawno niepodległość, jeszcze nie przyłączyły się do konwencji ONZ lub wręcz ją lekceważą. Prostytucję się raczej w nich popiera niż prześladuje — stanowi bowiem źródło dewiz.

Przed wyjazdem zagranicę niewolnice XX wieku „pracują" przez pewien czas w ojczystym kraju, aby wciągnąć się w tryb życia i więcej się już z niego nie wycofać. I to stanowi zasadniczą różnicę między handlem żywym towarem w początkach naszego wieku a obecnie. Dziś już znacznie mniej kobiet oszałamia się i porywa siłą — handlarze udoskonalili swe metody.

Oczywiście rządy Francji i wielu innych krajów stosują represje wobec środowisk sutenerskich. Za stręczycielstwo grożą kary do 6 lat więzienia, grzywny, a dodatkowo wysiedlenie, wynik jednak tej działalności karnej jest niezadowalający. Źródła handlu żywym towarem tkwią bowiem w złożonych zjawiskach społecznych, a m. in. w upośledzeniu kobiety.

(Na podstawie L'Aurore)

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

Bogdan Olejarz, Helena Majer, Liliana Litwin, Barbara Napora, Stanisław Hadam, Jolanta Musz, Jacek Bieniarz, Tadeusz Ziembicki, Małgorzata Rostecka, Anna Czarniecka, Ewa Dyżewska, Ryszard Kasprzyk, Małgorzata Powroźniak, Witold Kasper, Andrzej Żyła, Adam Partyka, Dagmara Rurarz, Tadeusz Solecki, Leszek Koman, Beata Frydlewicz, Bogusław Walat, Witold Sielski, Grzegorz Knychała.

ŚLUBY

Stanisław Kalikij — Maria Serwańska, Stanisław Podbilski — Eugenia Fudali, Zdzisław Bułka — Władysława Bartnik, Jakub Jurasz — Zofia Pałys, Andrzej Gilewicz — Helena Horbaczek, Stanisław Pawlowicz — Urszula Drożdziak, Stanisław Kocimowski — Elżbieta Opryszko.

ZGONY

Maria Pomajda lat 72, Bronisława Mularz lat 79, Karolina Rogalska lat 60, Marian Grabowski lat 58, Maria Palmer lat 62, Kazimierz Broda lat 93, Aniela Strutyńska lat 67, Stanisława Martynowicz lat 75, Jan Rawicki lat 58, Włodziemierz Zagulak lat 68.

SPORT

50 LAT „CZUWAJU"

- **W LIPCU JUBILEUSZOWE UROCZYSTOŚCI**
- **WYSTAWA PAMIĄTEK**

W bieżącym roku mija 50 lat od chwili utworzenia KKS „Czuwaj". Działacze, sportowcy i wierni sympatycy klubu chcą godnie uczcić ten jubileusz. Rozpoczęto już wstępne prace przygotowawcze — powołano komitet honorowy i komitet organizacyjny z sekcjami: organizacyjną, finansową, sportową, propagandy, imprezową i odznaczeń. Pracami organizacyjnymi kierują: prezes KKS „Czuwaj" — **Mieczysław Struzik, Tadeusz Szancer, Aleksander Wacek, Józef Ochalik (prezydium komitetu organizacyjnego).**

O bliższych szczegółach przygotowań do uroczystości informować będziemy na bieżąco w następnych numerach. Dziś natomiast zwracamy się do sportowców, działaczy oraz byłych członków i sympatyków „Czuwaju" o udostępnienie zarządowi klubu, oczywiście za zwrotem, pamiątek związanych z historią „Czuwaju". Chodzi głównie o zdjęcia, wycinki prasowe, dyplomy, trofea sportowe, medale itp. Planuje się bowiem otwarcie specjalnej wystawy poświęconej 50-letniej działalności klubu.

em

O SPORCIE — NA ZASADACH WOLNEJ TRYBUNY

Chodzi mi o uzdrowienie sportu w Przemyślu i to sportu przez duże „S", bo chyba stać nasz stary gród o pięknej tradycji na podniesienie go do rangi więcej jak miernej. Nie jest to właściwie bolączka tylko Przemyśla. Z podobnymi trudnościami borykają się takie miasta, jak Jarosław, Sanok, Przeworsk czy też Krosno. W niektórych ośrodkach w mniejszym lub większym stopniu udało się uzdrowić stosunki w klubach, czego dowodem jest JKS Jarosław, który wykazuje zwyżkującą formę (mam na myśli piłkę nożną). Ale to nie to, co było dawniej. Można to tylko przeżywać raz jeszcze, jak mówi red. Bogdan Tomaszewski. Ale ostatnio trudno i o wspomnienia, zacierają się coraz bardziej i barwną aureolę otacza mgła rokująca smutną rzeczywistość. Nie będę się rozpisywał nad tym, jak wyglądał kiedyś sport w naszym mieście, jak się liczono z naszymi sportowcami, czy też jakie gwiazdy zasilały gwiazdozbiory innych miast. Faktem jest i to smutnym, że się dzieje źle w sporcie przemyskim i na uleczenie tej bolączki jest tylko jedna rada — trzeba jak najszybciej połączyć wszystkie kluby w jedną całość. Połączono już „Gwardię" z „Polną", ale to nie dało oczekiwanego rezultatu. Musimy definitywnie skończyć z „szowinizmem" sportowym. Trzeba ująć tradycje poszczególnych klubów w jedne ramy, a następnie zacząć już wspólnie dla dobra Przemyśla. Nie bylibyśmy w tej dziedzinie nowatorami, bo w innych miastach, również podobne bolączki w podobny sposób leczono, czego klasycznym dowodem w naszym województwie jest „Resovia" Rzeszów i trzeba przyznać, że udało się to połączenie. Wówczas wszystkie dotacje będą trafiały do jednego klubu i sprawiedliwie rozdzielane na sekcje, które mają szansę na wyższe ligi. W pierwszym rzędzie więcej uwagi trzeba poświęcić właśnie tym sekcjom. Nie będzie wtedy kibic „Polonii", czy też „Czuwaju" stał za ogrodzeniem i przypatrywał się meczom przez oczka siatki, czy też szpary w oparkanieniu. Nie świadczy to, że mecz go nie interesuje. przeciwnie, ale po co ma dać zarobić rywalizującemu klubowi. Cieszono się w „Czuwaju" jak przegrała „Polonia" i w „Polonii" jak przegrał „Czuwaj", tak jak w starej ułańskiej piosence — „Jak to na wojence ładnie..."

Po połączeniu stadiony nie świeciłyby pustkami, a klub stałby się bogatszy, a tym samym i silniejszy. Zdaję sobie sprawę, że będą trudności z zarządami i ich członkami, którzy będą się bali, iż odejdą w cień, ale wtedy będzie duże zaplecze i dla każdego znajdzie się zaszczytna funkcja. Konieczne jest właśnie zwołanie zebrania wszystkich klubów do przedyskutowania tego zagadnienia. I tu chciałem wysunąć propozycję, aby zebranie odbyło się publicznie np. w hali sportowej przy współudziale sympatyków sportu, by mogli oni wysuwać swoje wnioski i zastrzeżenia. Przemyśl zaczyna swoją turystyczną karierę, a przecież sport równie dobrze może przyczynić się do propagowania naszego miasta.

Musimy więc dobrze się zastanowić i podjąć odpowiednie kroki, aby nie było za późno. Już dziś piłka nożna u nas prawie nie istnieje, a to samo czeka koszykówkę i pływanie.

RYSZARD GRANDOWSKI

SUKCESY PINGPONGISTOW

Przeprowadzony staraniem Komisji Koordynacyjnej TKKF turniej tenisa stołowego Ognisk TKKF dał następujące wyniki: pierwsze miejsce i puchar przechodni przewodniczącego MKKFiT zdobył po raz drugi z kolei zespół Ogniska TKKF przy MZBM — 18. Drugie miejsce zdobyło Ognisko TKKF Oddział Przeładunkowy PKP — Żurawica — 15 p., trzecie Ognisko Statutowe TKKF — 13 p.

ROZGRYWKI SZACHOWE

Ostatnio zakończył się drużynowy turniej szachowy Ognisk TKKF i zakładów pracy zorganizowany przez Komisję Koordynacyjną Ogniska Statutowego TKKF o puchar przechodni przewodniczącego MKKFiT.

W turnieju wzięło udział 10 zespołów sześcioosobowych (5 mężczyzn i kobieta), z których najlepszymi okazały się:

1) Słowo Powszechne — 40 p., 2) Sp-nia Inwalidów Niewidomych START — 29.5 p., 3) Ognisko TKKF przy Prez. MRN — 26,5 p., 4) Ognisko Statutowe TKKF — 23,5 p., 6) Ognisko TKKF — Łączność — 23,0 p., 6) Ognisko TKKF — Pomona — 22,5., 7) Ognisko TKKF Zakłady Mięsne — 20 p., 8) Ognisko TKKF — Zasadnicza Szkoła Budowlana w Pikulicach — 15.5 p., 9) Ognisko TKKF — Oddział Przeładunkowy PKP w Żurawicy — 13,5 p.

Drużyna Ognisko TKKF — Zakłady im. Dymitrowa wycofała się z rozgrywek.

6 kwietnia br. w PDK odbyła się uroczysta akademia z okazji obchodów Dnia Pracownika Służby Zdrowia. Przewodniczącym komitetu honorowego obchodów był I sekretarz KMiP PZPR Wojciech Bania. W części oficjalnej m. in. dokonano wręczenia odznak OPS trzem oddziałom Szpitala Miejskiego: dziecięcemu, neurologicznemu, noworodków i wcześniaków. W bogatym programie artystycznym wystąpił gorąco oklaskiwany zespół „ZIELONYCH MUNDUROW".

SERWIS informacyjny

KINA

„BAŁTYK"

10— Za mną kanalie (pan) (NRD l. 11)
11—13 Gentelman z Cocody (fr. l. 11)
11—13 Poradnik matrymonialny (pan.) (pol. l. 16)
14—16 Słodki ptak młodości (pan. USA l. 16)

„OLIMPIA"

10— Syn kpt. Blooda (pan. wł. l. 12)
11—13 Czterej pancerni i pies 1 zestaw (pol. l. 7)
14—16 Czterej pancerni i pies 2 zestaw (pol. l. 7)

„KOSMOS"

10—12 Kopciuszek w potrzasku (fr. l. 16)
13— Zosia (pan. radz. l. 14)
15— Kamo znany osobiście (radz. l. 14)
16— Kamo, niebezpieczna misja (radz. l. 14)

„ROMA"

10—11 Siedem narzeczonych dla siedmiu braci (pan. USA l. 14)
12—13 Tunel (pan. rum. l. 16)
14—16 Małżeństwo po włosku (wł. l. 16)

„GRANICA"

10— Wojenko, wojenko (rum.-franc. l. 14)
11— Wojenko, wojenko (rum.-franc. l. 14)
12—13 Wyrok w Norymberdze (USA l. 16)
14—15 Małżeństwo z rozsądku (pan. pol. l. 16)
16— Na pomoc (ang. l. 11)

ŚLADEM NASZYCH NOTATEK

W SPRAWIE PAMIĄTEK

Dyrekcja MHD Art. Przemysłowymi wyjaśnia, że od początku br. sklep z pamiątkami nie posiadał w sprzedaży zdezaktualizowanych mapek Przemyśla. Z dalszej części pisma dowiadujemy się, że nawiązano kontakty z producentami pamiątek. Wkrótce ukażą się w sprzedaży m. in. talerze, inkrustowane kasety, karciarki, broletki do kluczy i kluczyków samochodowych oraz inne przedmioty dekoracyjne, nawiązujące do regionu przemyskiego.

NA RAZIE BEZ ZMIAN

Zakład Oczyszczania Miasta informuje, że usypisko śmieci w rejonie dzielnicy Wilcze, jest rzeczywiście użytkowane niezgodnie z wymogami stacji sanitarno-epidemiologicznej. Aby ograniczyć wyziewy, zostanie ono częściowo przykryte ziemią. Jednocześnie czynione są starania o zlokalizowanie usypiska w miejscu do tego celu bardziej odpowiednim, oddalonym od budynków mieszkalnych. Do czasu uzyskania nowych terenów ZOM zmuszony jest wywozić nieczystości na dotychczasowe miejsce.

WYJAŚNIENIE

W związku z informacją zamieszczoną w tygodniku nr 12 z dnia 20 marca 1968 r. — Przedsiębiorstwo Poszukiwań Naftowych w Jaśle wyjaśnia:

Przedsiębiorstwo nasze nie prowadzi od 1964 roku żadnych robót w rejonie Fredropola, a z treści notatki prasowej wnioskujemy, że sprawa ta dotyczy Przedsiębiorstwa Geofizyki Górnictwa Naftowego — Kraków, ul. Lubicz 25.

WSZYSTKO ZALEŻY OD ROLNIKÓW

Zarząd Gminnej Spółdzielni w Przemyślu informuje, że planowany kiosk w Aksmanicach lub Kłokowicach nie będzie wybudowany na skutek braku funduszów. GS chce jednak we wspomnianych wsiach otworzyć punkt sprzedaży pomocniczej i uczyni to, gdy tylko ktoś z rolników zdecyduje się wynająć na ten cel lokal.

ZAWINIŁA AWARIA W SIECI ELEKTRYCZNEJ

Brak chleba w sklepie GS we Fredropolu w dniu 4 marca br. nastąpił z przyczyn od spółdzielni niezależnych. Awaria w sieci elektrycznej i brak prądu spowodował przerwę w pracy piekarni.

ski

Społecznicy z Bolestraszyc

21 — to ponoć „oczko", czyli szczęśliwa liczba. Przestaję poddawać to twierdzenie w wątpliwość, gdyż uważam je za pewnik, obserwując pracę młodych z Bolestraszyc. Tamtejsze koło ZMW liczy 21 członków: młodych dziewcząt i chłopców. Jednak płeć nie odgrywa w tym wypadku roli, zarówno bowiem chłopcy jak i dziewczęta z wielkim zapałem przystępują do czynów społecznych. Razem zamierzają uporządkować teren wokół świetlicy, zrobić śmietnik, wykonać skrzynki na kwiaty.

Ponadto młodzież z koła ZMW zorganizowała zespół artystyczny. Aktualnie opracowywana jest w nim sztuka pt. „Zapora".

Młodzieży z Bolestraszyc życzymy nadal entuzjazmu w podejmowanych pracach.

(al.)

PORADNIK „MATRYMONIALNY"

Nasza kinematografia nie ma szczęścia do komedii. „PORADNIK MATRYMONIALNY" zrealizowany przez Wł. Haupego określono jako film komediowy. Zauważyć jednak trzeba, że jest on niezbyt udany, jakkolwiek widza pociągnąć może świetna obsada aktorska, kolor i panorama.

Zaczyna się nawet dość ciekawie: dowcipna czołówka z napisami na tle gagowych sytuacji, a następnie pierwsze sceny zapowiadają dobrą zabawę, ale już wkrótce stwierdzamy, że przy takim tempie reżyserowi nie starczy oddechu. Faktycznie miejsce humoru, zajmuje tzw. humorek, dowcip staje się ciężki, bez polotu, niekiedy naciągany bardzo mocno, akcja nie klei się... i z czego się tu śmiać? Widownia nie reaguje spontanicznie, lecz wyrywkowo, nieco się od czasu do czasu ożywia. Na ustach wielu pojawia się sceptyczny uśmieszek.

Tematem komedii są codzienne konflikty pewnego małżeństwa, które kreuje para aktorów w osobach Aliny Janowskiej i Andrzeja Łapickiego. Ona jest redaktorką „rubryki serc", on — lekarzem, którego znużyły nieustanne kłótnie w domu, zaczyna więc szukać spokoju u boku innych kobiet... Wówczas wybucha prawdziwa wojna domowa, podsycana przez „życzliwe" osoby postronne, jak zwykle najlepiej zorientowane w takich sytuacjach, a więc nie szczędzące rad skłóconym małżonkom.

Role żywych „poradników matrymonialnych" grają wspaniale matka bohaterki oraz fryzjer pana doktora w niezawodnej interpretacji Barbary Ludwiżanki i Kazimierza Rudzkiego.

Ponadto bardzo udany jest epizod w biurze matrymonialnym, gdzie tryska dowcipem kapitalny Bogumił Kobiela.

Jednak epizody nie są w stanie uratować pełnometrażowego filmu. Podobnie zresztą, jak aktorzy tej miary co Roman Kłosowski, Mieczysław Czechowicz czy Wojciech Siemion, którzy robią wszystko, byśmy się śmiali. Czasem im się to udaje.

KINOMAN

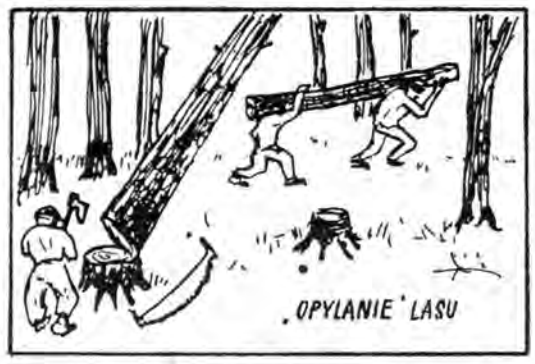

SŁOWNIK WYRAZÓW FACHOWYCH *(wg pomysłu „LAS POLSKI")*

Ciekawostki z myszką

Dar dla twórcy fortów przemyskich

Prasa przemyska z 1915 roku donosi:

— „Baron Daniel Salis Soglio budowniczy przemyskiej twierdzy, fortyfikacji tyrolskich i komór zaporowych na Fliczu został w tych dniach przyjęty u monarchy. O posłuchaniu tym rozmawiał z pewnym dziennikarzem i zaznaczył, że monarcha okazał doskonałą znajomość tychże fortyfikacji, przy czym zwłaszcza o Przemyślu wyraził się w gorących słowach uznania.

W tych dniach pan baron Salis Soglio otrzymał bardzo miłą pamiątkę wojenną. Jeden z fortów przemyskich nosił mianowicie od dawna napis: Fort Salis Soglio. Napis ten umieszczony był na jego stronie czołowej i składał się z wielkich liter odlanych w metalu. Fort ten ostrzeliwali Rosjanie nadzwyczaj gwałtownie i zniszczyli cały z wyjątkiem łuku nad głównym wejściem, gdzie właśnie znajdował się wspomniany napis. Ekscelencja Kuk — komendant twierdzy Krakowa — zwiedzając forty przemyskie znalazł wśród gruzów początkową literę nazwiska „S", którą pocisk rosyjski strącił. Literę tę polecił następnie pozłocić, osadzić na płycie mahoniowej wraz z napisem: „Pamiątka z Przemyśla 1914—1915" i przesłał ją twórcy fortów. W/g oświadczenia barona Salis Soglio ten dar jest dla mnie rzeczywiście bardzo miłą pamiątką wojenną".

Opracował JP

Redakcja odpowiada

Janusz Bogucki i Bolesław Stec. Sprawę ewentualnego wprowadzenia kart wstępu do kawiarenki MBP przekazaliśmy do rozpatrzenia kierownictwu biblioteki.

*

Jan Wojdyło. Nie skorzystamy z braku miejsca i bliższych danych o kierowcy. Przyznajemy jednak, że jego postępek zasługuje na pochwałę.

*

Młoda. Na razie propozycji nie możemy uwzględnić — może w przyszłości.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-3

ANEGDOTY

WZROST

Balzac odznaczał się wyjątkowo małym wzrostem. Był z tego powodu przedmiotem kpin. Pocieszał się więc mówiąc:

— Wszyscy wielcy ludzie byli niscy. Głowa i serce muszą się znajdować blisko siebie, aby mogły harmonijnie współpracować.

MĘKI PIEKIELNE

Ludwik Filip Orleański odwiedził pewnego dnia księcia Beneventu Talleyranda — byłego ministra spraw zagranicznych Napoleona, leżącego na śmiertelnym łożu i zapytał go:

— No, jak się pan czuje?

— Ach sire, cierpię piekielne męki!

— Już teraz — rzekł król ze zdziwieniem.

Basiu! Basiu! — woła kierownik ogrodów miejskich p. BONAREK i wyciąga na dłoni rozłupane orzechy włoskie. Nie czeka długo. Z pobliskich drzew zeskakują na ziemię zwinne wiewiórki i bez większych obaw zbliżają się do człowieka. Sprytnie porywają mu z ręki smakowite orzechy i harcując uciekają na gałęzie.

Przechodnie zatrzymują się i z ciekawością patrzą na miłe zwierzątka, które zadomowiły się tu na dobre. Oby tylko na długo! Zależy to w pierwszym rzędzie od opieki, jaką roztoczą nad nimi obywatele naszego grodu. Do ich to wiadomości podajemy o bezmyślnym przypadku zabicia kilka dni temu wiewiórki przez nieznanych sprawców.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA (jak w „Przekroju")

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO: 1F) organizacja sportowa, której członkiem jest Jerzy Kulej, 1T) ... longa, vita brevis, 2A) rzymska bogini sadów, 2H) lewicowa konspiracyjna organizacja zbrojna w okresie okupacji, 2S) mowa krowy, 2W) potok słów, 3F) koc, 3R) staropolskie: waszmość, pan, 4A) podła knajpa, 4J) powieść Kraszewskiego, 4W) ulubieniec doktora Gillespie (fonetycznie), 5H) termin footballowy, 5R) ma kolor czerwony w temperaturze ok. 525 st. C., 6A) stolica państwa arabskiego graniczącego z Libanem i Jordanią, 6J) krót Myken, ojciec Ifigenii, 6T) imię męskie, 7H) powietrze — po łac., 7R) gniew — po łac., 8A) niemiecki pisarz, kompozytor i rysownik ur. w 1776 r., żonaty z Polką, 8J) mieszkanka największej z Wysp Towarzyskich na Oceanie Spokojnym, 8T) fryzura — cud, ale nieco staroświecka, 9B) litera alfabetu greckiego, 9I) spółgłoska fonetycznie, 9R) również spółgłoska fonetycznie, 9Y) w nazwiskach francuskich i holenderskich świadczy o szlacheckim pochodzeniu, 10C) gatunek wódki, 10S) pop. nazwa przedstawiciela gatunku równonogów, 12C) człowiek w mikronach, 12S) mini — handlarz, 14C) wyraz, który przeciwstawia się swoim znaczeniem innemu wyrazowi, 14S) imię autora „Podróży Guliwera", 16C) największe miasto w Pakistanie Zachodnim, 16S) towarzysz podróży Amundsena do bieguna południowego w 1911 r., miał na imię Oscar, 18C) tak nazwał Akbach-Ułan Kmicica, 18S) stolica Wenezueli, 19B) litera fonetycznie, 19I) kość — po łac., 19R) pożegnanie, 19Y) posiada, 20A) imię żeńskie, 20J) robi się takie meble w Rudniku nad Sanem, 20T) ciemnozielona odmiana berylu, 21H) w wyrazach złożonych oznacza odnowienie, nawrót, nowość lub świeżość 21R) cios, 22A) kobieta niedobra, zła, 22J) przysmak, 22T) wyspa na południowy zachód od Australii oddzielona od niej cieśniną Bassa, 23H) imię przywódcy chińskiego, 23R) utwór poetycki, 24A) rodzaj tańca francuskiego (pisownia oryginalna), 24J) mieszkaniec jednego z miast wojewódzkich w centralnej Polsce, 24W) negatywy fotograficzne, 25F) sceniczny utwór instrumentalno-wokalny, 25R) rzeka w Rumunii, dopływ Dunaju, 26A) młody małżonek, 26H) poza, 26S) symbol chemiczny srebra, 26W) poseł nowogrodzki na sejm w 1773 r. — uwieczniony w dramatycznym obrazie Matejki, 27F) motyl nocny, 27T) rzeka w Polsce — prawy dopływ dolnej Odry.

PIONOWO: A6) Dom Techniczno-Handlowy, A20) cyrkuł, B1) królewszczyzna, B8) zalmek, B19) i — po łac., B22) problemista polski — autor zadania szachowego drukowanego w „Życiu Przemyskim", C6) zgraja, banda, szajka, C18) miasto w południowej Holandii posiadające akademię wojskową, D1) tytuł filmu polskiego, w którym główną rolę grała Barbara Kwiatkowska, D10) napój, D22) antałek, E8) imię popularnej, lecz już nieżyjącej amerykańskiej aktorki filmowej, E18) zabawa, F1) objawia się gwałtownymi atakami, F10) słodki przecier z owoców, F20) łatwowierność, G8) Nabuchodonozor — zdrobniale, G18) treść kalendarza, H1) zewnętrzny bastion ze strzelnicami, H10) drwiący, kpiąco-złośliwy, H20) wywiad lekarski, I2) organizacja kobieca w Polsce Ludowej, I9) przymiotnik ten znajdował się przed nazwą każdego urzędu za czasów Franciszka Józefa, (skrót), I18) litera alfabetu greckiego, I25) nieco inaczej jak Z8 pionowo, J3) bogini księżyca u starożytnych Fenicjan, J19) budynek gospodarski, L3) rosyjska czapka futrzana, L19) służba dworska, M3) imię męskie, M19) suche pieczywo biszkoptowe, O3) strunowy instrument muzyczny, O19) Starosłowiańska świątynia, R3) sodowiarz, R19) osoba, S2) posiada, S9) tuz, S18) symbol chemiczny wapnia, S25) nuta, T1) obywatel jednego z państw Europy środkowej, T10) miejscowość zapisana niechlubnie w historii Polski pod datą 14 V 1792, T20) sprzęt malarski, U8) część twarzy, U18) przywódca narodu kubańskiego, W1) ciosak, cieślica, W10) surogat, W20) postać budząca wstręt, obrzydzenie, V8) Międzynarowa Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa, V18) Wywiad amerykański, X1) kuliste, X10) zakład branży skórzanej, X22) imię żeńskie, Y6) mamidło, iluzja, wabik, Y18) mąż Fatmy z „W pustyni i w puszczy", Z1) spis, Z8) staroegipski bóg słońca, Z19) to samo co 26S, Z22) babilońsko-asyryjska bogini miłości, Ż6) państwo arabskie, Ż20) liczba.

HASŁO DO ODGADNIĘCIA

5—L, 12—T, 3—U, 12—C, 22—V, 18—H, 26—F, 4—C 21—Y, 26—X, 4—Z, 6—K, 10—V 25—F, 8—T, 6—P, 22—E, 2—Y, 18—V, 21—L, 3—L, 25—H, 1—U, 24—J, 21—A, 2—A, 1—X, 23—X, 3—T, 22—M, 16—V, 6—M, 14—S, 22—O, 6—Y, 6—U, 23—O, 16—U, 8—J, 9—M, 26—D, 13—W!

Rozwiązanie krzyżówki przesyłać w terminie do dnia 24 IV br. TYM RAZEM NAGRODY BĘDĄ MIAŁY WARTOŚĆ PODWOJNĄ.
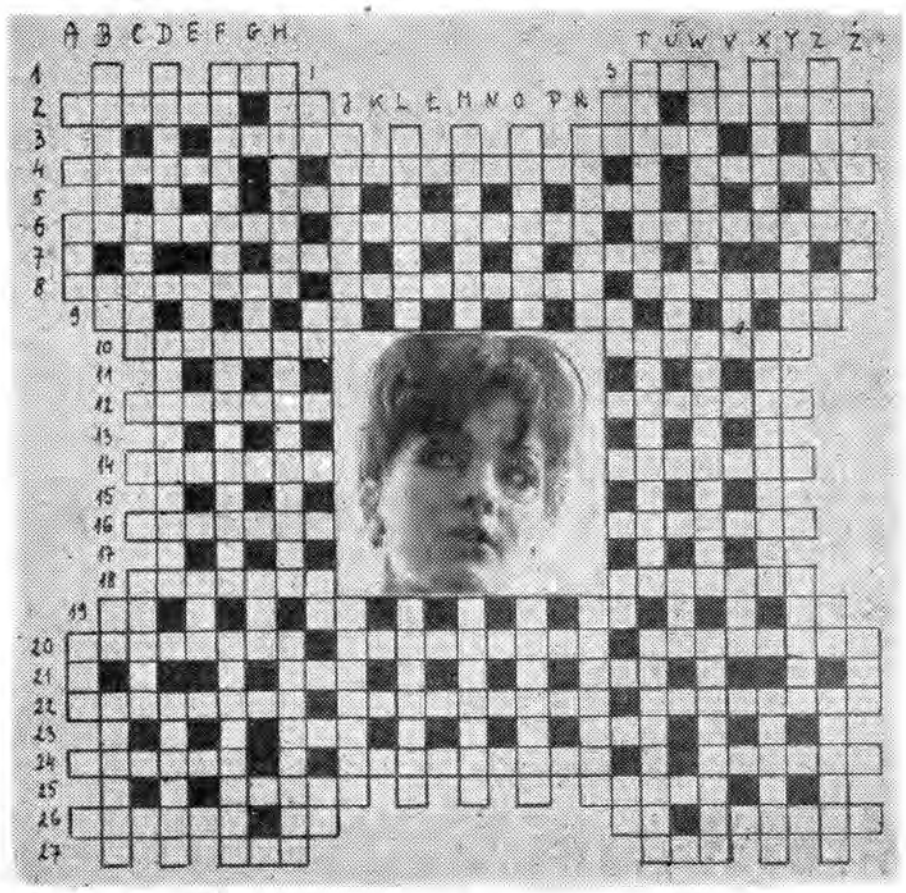
J. P.